


lodowisko
Słowianki zaprasza

Nauka i doskonalenie jazdy na łyżwach

Sportowe ferie na Słowiance

Promocje dla szkół i grup zorganizowanych

Promocje rodzinne i Karta Dużej Rodziny

Szczegóły na: www.slowianka.pl

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• STYCZEŃ 2017 • NR 1/2017 (25)

Na gorzowską ziemię przywiódł ich imam

Z liczącej ponad 100 osób mniejszości narodowej Tatarów została u nas garstka. Więcej na s. 18



Fot. ze zbiorów Główny Kosciwicz-Górskiej

No i mamy już 2017 rok!

Nowy rok, to nowe oczekiwania, nadzieje, ale i kłopoty.

Z nadzieją więc patrzymy na czekające nas w tym roku inwestycje, w tym remonty i modernizacje kolejnych dróg, ale i z obawą, że mogą się przeciągać i dłużyć mocno utrudniając nam codzienne życie. Na razie jednak życzymy sobie rychłego zakończenia przebudowy dróg na Walczaka, Warszawskiej i Borowskiego, bo Fabryczna i Towarowa już zdaje się są przejezdne.

Życzymy także sobie i prezydentowi, by może mniej nas pytał, nagabywał i konsultował, ale za to w sprawach ważnych zawsze zasięgał naszej opinii, kiedy wyrazić ją chcemy i możemy. No i może oszczędniej gospodarował publicznym groszem, bo na ten przykład wydajemy 300 tysięcy zł na świąteczne dekoracje i 300 tysięcy zł na remonty chodników, co nijak nie przystaje do siebie i nijak się ma do naszych codziennych potrzeb.

Nie życzymy za to sobie, by przy okazji przebudowy dróg i rewitalizacji parków wycinano nam ponad konieczną miarę drzewa, bo Gorzów to mimo wszystko miasto zieleni i za to go kochamy. Przy okazji też nie przedstawiajcie i nie burzcie nam pomników, do których jesteśmy przywiązani. A dekomunizując

nazwy ulic nie rozpędzajcie się w rewolucyjnym zapale wrzucając do jednego wora nazwiska tych co powinni się ostać z tymi co muszą odejść.

A Filharmonia Gorzowska, koniecznie pod batutą Moniki Wolińskiej, niech nam gra jak najdłużej. Mimo różnych gier, które wokół niej się odbywają, odwracania kotem ogonem i zaskakujących zwrotów akcji z tym związanych. Na razie jednak melomani mogą sobie pogratulować, że orkiestra gra nadal z profesor Wolińską w roli dyrygenta, choć nie wiadomo jak długo.

Zaś sportowcom, którzy jeszcze nam zostali, by nawiązali do najwspanialszych lat nieodległej przeszłości, kiedy sport był wizytówką i marką Gorzowa. Na razie bowiem jedynie żużel oraz koszykówka są mniej lub bardziej w sam raz, reszta jedynie bywa gorzkim wspomnieniem. Dlatego życzymy im więcej boisk piłkarskich, budowy hali sportowej oraz pieniędzy od sponsorów, w tym od miasta.

A tak w ogóle, zdrowia, spokoju i wiary, że lepiej niekoniecznie już było, bo może akurat będzie dopiero.

JAN DELIJEWSKI


FILHARMONIA GORZOWSKA

ORKIESTRA FILHARMONII GORZOWSKIEJ
MONIKA WOLIŃSKA
 / DYRYGENT

JAKUB WASZCZENIUK
 / TRĄBKA




27 STYCZNIA 2017
PIĄTEK, 19:00
SALA KONCERTOWA

WSZYSTKO CO DOBRE
KONCERT DEDYKOWANY
PAMIĘCI KSIĘDZA BISKUPA
WILHELMA PLUTY



KALENDARIUM
Styczeń 2017

- 1.01.
1950 r. - w Gorzowie wznowiono komunikację tramwajową.
2002 r. - Gorzów powiększył się o prawie 900 ha terenów popoligonowych, przyłączonych z gminy Kłodawa; gmina otrzymała 3,5 mln zł rekompensaty.
1905 r. - urodził się Jan Korcz, artysta-malarz, pionier Gorzowa, organizator słynnej „akademii pana Jana” dla plastyków-amatorów, zm. w 1984 r.
- 2.01.
1960 r. - wznowiono komunikację autobusową, uruchamiając pierwszą po wojnie linię autobusową; na trasę linii 101 Marcinkowskiego-Ślaska wyjechało pięć autobusów San.
1960 r. - powołany został Państwowy Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie, jako 117 scena państwowa w kraju.
- 3.01.
2012 r. - zmarł Zdzisław Jusiś (79 l.), rzemieślnik, działacz echowy, b. poseł (1980-1984), b. piłkarz, wychowanek Kolejarza Gorzów, zawodnik Unii (1957-1966) i dwukrotny trener Stilonu (1963-1964 i 1967-1968).
- 5.01.
1997 r. - siatkarze Stilonu zdobyli Puchar Polski; największe osiągnięcie sportowe w 50-leciu klubu.
- 6.01.
1930 r. - poświęcono łaźnię publiczną, najnowocześniejszą wówczas tego typu obiekt na wschód od Berlina; było to ostatnie przedsięwzięcie Maksa Bahra; łaźnię Miejską funkcjonowała do 2002 r., obecnie hala tenisowa GKS Gorzovia.
- 7.01.
1958 r. - zm. ks. bp Teodor Bensch (55 l.), pierwszy administrator apostolski diecezji warmińskiej, od grudnia 1956 r. ordynariusz gorzowski.
- 9.01.
1950 r. - Miejska Szkoła Muzyczna im. F. Nowowiejskiego została upaństwowiona i przekształcona w Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia.
- 1910 r. - ur. ks. Wilhelm Pluta, od 1958 r. biskup gorzowski, zm. w 1986 r.
- 10.01.
1914 r. - pierwsza lokomotywa przejechała nowo zbudowany wiaduktem.
- 11.01.
1992 r. - zm. Edward Jancarz (45 l.), najwybitniejszy gorzowski żużlowiec, zawodnik Stali Gorzów (1965-1985) i Wimbledonu (1977-1983), 12-krotny medalista MŚ, 11-krotny uczestnik IMS, dwukrotny mistrz Polski w 1975 i 1983, trzykrotny zdobywca „Złotego Kaszku”; zginął z ręki drugiej żony Katarzyny.
- 12.01.
1933 r. - ur. Henryk Ankiewicz, dziennikarz i pisarz, autor m.in. książek „Szkice gorzowskie” i „Tatarzy gorzowscy”, zm. w 2005 r.
- 13.01.
1905 r. - przy ul. Szpitalnej i Teatralnej oddano kolejny obiekt kom-

Zapierające dech w piersiach zdjęcia przyrody

Tańczące flamingi, groźny niedźwiedź, drzewo, co drzewem nie jest.

Te i nie tylko te zdjęcia można oglądać w Oficynie Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta. To niezwykle portret natury, którą coraz bardziej człowiek spycha na margines.

- To są zdjęcia najlepsze z najlepszych. Tych 70 fotografii to wybór z 200 tysięcy, jakie nadeszły przez lata na konkurs fotograficzny Wildlife Photographer of the Year - mówi Jerzy Zegarliński z Bydgoszczy, który przywiózł do Gorzowa tę niezwykłą wystawę. Wybór dotyczy zdjęć konkursowych z lat 2002-2015. Organizatorami konkursu są BBC Wildlife Magazine i Muzeum Historii Naturalnej w Londynie. A Jerzy Zegarliński musiał wyłożyć 15 tys. funtów, aby wystawę do Polski sprowadzić. Do tej pory pokazał ją w stu innych polskich miastach. W końcu przyszedł czas i na Gorzów.

Każde z tych zdjęć ma własną historię. Wszyscy autorzy poświęcili bardzo wiele czasu i wysiłku, aby je wykonać. Dowiedzieć się o tym można z tabliczek, którymi organizator opatrzył każde.

I tak przejmujący portret matki gorylcy tulącej do piersi dwoje swoich bliźniaczych dzieci wykonano w Afryce.



Zdjęcia dokumentują świat, który chcieliby widzieć wszyscy, ale tylko nieliczni mogą.

Matkę z małymi przepędził inny goryl. Teraz ona siedzi i czujnie spogląda na rzeczywistość ją otaczającą. Małe nic nie wiedzą o zagrożeniu.

Na innym można zobaczyć młode flamingi jakby w tańcu. Autor tego zdjęcia położył się na ziemi w ptasim guanie, aby taki efekt osiągnąć.

Jeszcze inne pokazuje zaginionego niedźwiedzia brunatnego patrzącego prosto w obiektyw. Z tabliczki przywieszanej pod zdjęciem można się dowiedzieć, że misie zaskoczył fotografa i portret ten został wykonany z odległości około metra. Szczęściem, fotografowi udało się bezpiecznie wyco-

fać, a zdjęcie przyniosło mu nagrodę.

Na kolejnej fotografii jest młody słoń, który zażywa kąpieli. No i fotograf musiał być w wodzie poniżej słoniątka, aby taki efekt osiągnąć.

Na jeszcze kolejnym jest kształt drzewa. - To zdjęcie ma niebywałą historię. Otóż huragan położył w Szwecji kawał lasu świerkowego. Służby leśne musiały usunąć wiatrołomy. Samochody jeździły i zwoziły połamane drzewa. I dopiero z powietrza fotograf zobaczył, co po tym wiatrołomie pozostało. Powstał bowiem kształt drzewa, ale liściastego. Coś nieby-

wałego - mówi Jerzy Zegarliński.

Na wystawie można zobaczyć wesołego makaka, takiego smarkatego, który przypomina postaci z popularnych kreskówek. A w podpisie do zdjęcia można przeczytać, że autor bardzo chciał zrobić zdjęcie temu makakowi, no i przypłacił to tym, że ów makak uczynił go swoją zabawką. Autor przeżył trochę, ale fotografia jest znakomita.

Inną przepiękną jest portret mrówki, która pije wodę z bąbelka utworzonego przez padający deszcz. Kto tak naprawdę wie, że mrówki piją wodę? To zdjęcie pokazuje, że tak jest.

Dzika przyroda to także piękne kwiaty na jeziorze Wiktorii w Afryce, dzika i surowa przyroda krain wiecznie zmrożonych, ale i akacja w Australii. To także wielki wieloryb albinos, jedyny ponoć na Ziemi. Ale i kozioł w Alpach, gdzieś wysoko w zachodzącym Słońcu, szukający się do nocy. To też geometryczne bloki bazaltowe, o które rozbija się z białą grzywą morską fala.

Te zdjęcia to podróż przez całą planetę, odkrywanie jej jeszcze nieskażonych cywilizacją, ale też i skażonych

zakątków. Każde robi wielkie wrażenie.

Wystawie towarzyszy mały folder z podstawowymi informacjami o ekspozycji oraz z kilkoma wybranymi fotografiami. - No jaka szkoda, że nie ma katalogu. Bo z wielką przyjemnością kupiłabym. - mówiła Teresa Erdmann, która sama fotografuje. Podobnego zdania byli i inni, którzy przyszli na otwarcie wystawy do muzealnej Oficyny w grudniowy wieczór.

Natomiast Lech Dominik z Muzeum Lubuskiego podkreślał znaczenie instrumentu, jakim jest aparat fotograficzny w utrwalaniu świata, który mogą oglądać tylko zapaleńcy, albo bardzo nieliczni turyści decydujący się na wybitnie ekstremalne wyprawy. Akcentował, że w czasach filmu, wszech dostępnych kamer jednak aparat bywa tym narzędziem, które się najlepiej sprawdza w utrwalaniu dzikiej, pięknej przyrody.

Wystawa w Oficynie Muzeum Lubuskiego czynna jest do końca stycznia. I naprawdę warto się tam wybrać. Bo zdjęcia są piękne, dokumentują świat, który chcieliby widzieć wszyscy, ale tylko nieliczni mogą.

RENATA OCHWAT

No i gdzie ten Walczak jest pochowany?

Ulica imienia Franciszka Walczaka jest najdłuższa w mieście.

Jakby zapytać kogokolwiek na ulicy, kim jest patron, raczej rzadko można się spodziewać dobrej, rzetelnej informacji. Zwykle jest tak: No jakiś pierwszy, No ten milicjant, co go ruskie zabili. No widać ktoś ważny, że ulicę mu dali. A jak zapytać, gdzie jest pochowany, to już konsternacja pełna jest.

Zaczynam szukać grobu Franciszka Walczaka. Mój pierwszy przewodnik wie, że to na Świętokrzyskim Cmentarzu, znaczy na tym najpiękniejszym, tuż za kościołem pod wezwaniem podwyższenia Krzyża Świętego przy ul. Warszawskiej. I też wie, że blisko głównej alei. To ta najpiękniejsza na tym zauraczającym cmentarzu jest. Błądzimy, zaglądamy w różne nagrobki. No nie ma. Dzi-



Fot. Renata Ochwat

ekuję przewodnikowi. Ruszam sama. Jakoś tak bardzo chcę odnaleźć grób młodego chłopaka, który przeżył wojnę, ale nie przeżył tego, co po wojnie przyszło. Tego bardzo młodego chłopaka, który życie za parę dobrych butów oddał i pogrzeb którego stał się pierwszą antykomunistyczną manifestacją w Gorzo-

wie. W 1945 roku to było. W marcu 1945 roku. A ślady tego wydarzenia można odnaleźć w tekstach Natalii Bukowieckiej-Kruszony, ale i w innych z tamtego czasu, Tym razem nie. Nie daję rady. Nie znalazłam.

Pytam znajomych, jak znaleźć ten nagrobek. W końcu dostaję informację: idź

główną aleją, skręć do monumetu poświęconego Więżniom obozu Rawven-sbrück. Po lewej stronie jest taki skromny nagrobek. To grób Franciszka Walczaka. Poszłam. Znalazłam. Jest. Skromny bardzo. Data urodzin i śmierci jest. Stałam tam długi czas. I myślałam sobie, że zwyczajnie żal, że nie ma drogi, oznaczonej do tego grobu.

Cmentarz Świętokrzyski jest taką gorzowską nekropolią miejską, jak nie przymierzając warszawskie Powązki, Rossa w Wilnie czy Łyczaków we Lwowie, przy zachowaniu oczywiście należytej proporcji. To miejsce pochówku katolików, bo w latach 20. XX wieku nikt nie myślał, że mogą być ludzie, którzy do żadnej religii się

przyznawać nie będą. W każdym razie tam można zobaczyć i świeczuszkę zapalić na grobie fundatora cmentarza Klaudiusza Alkiewicza i jego siostry. To tam pochowany jest ksiądz prałat Tadeusz Załuczkowski, generalnie ordynariusz.... To tam pochowany jest Aleksander Vytatutas Virsila z domu Landsbergis. To tam pochowani są powstańcy wielkopolscy. To tam pochowani są... Każdy gorzowianin ma prawo powiedzieć, ktoś z mojej rodziny.

To tam pochowany jest także Franciszek Walczak. Na jego grobie przeczytać można katolickie teksty. Ale też i gwoźli sprawiedliwości, znicze się tam zawsze palą.

RENATA OCHWAT

Bez biblioteki nie byłoby rozwoju cywilizacji

Gorzowska księżnica nie jest zwykłą wypożyczalnią, to jedno z najważniejszych miejsc kultury.

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w grudniu 2016 r. świętowała 70-lecie działalności. W trakcie uroczystości z tej okazji najważniejszym punktem było podziękowanie wszystkim, którzy wnieśli wkład w rozwój księżnicy. Wielu bibliotekarzy zostało wyróżnionych odznaczeniami prezydenckimi, ministerialnymi i samorządowymi.

- Milowym krokiem w historii biblioteki było wybudowanie nowego gmachu - mówi **Sławomir Jach**, dyrektor WiMBP w latach 1990-98. - Wcześniej trudno było rozwijać działalność, teraz jednostka bez kłopotów może pełnić wszystkie wyznaczone dla niej funkcje. Rozwiązany został też największy problem, z którym borykałem się nie tylko ja w starym miejscu, ale i moi poprzednicy. Chodziło o magazyny, a właściwie ich brak - przypomina.

Jubileusz stał się dobrą okazją do wydania publikacji poświęconej siedmiu dekadom działalności gorzowskiej księżnicy. Co możemy z niej wyczytać? Choćby to, że we wrześniu 1946 roku powołano do życia Powiatową Bibliotekę Publiczną. Gorzowski księgozbiór liczył wtedy blisko 26 tysięcy tomów oraz 100 rękopisów pergaminowych, ale cały ten zbiór został wywieziony do Krotoszyna, potem rozdysponowany na biblioteki w całym kraju. Niestety, mnóstwo wydawnictw zostało wykorzystanych przez przybyszów do Gorzowa mieszkańców jako opał i bezpowrotnie zniszczonych. Z chwilą powołania biblioteki rozpoczął się proces zbierania polskich książek. Na początku było ich niewiele, około 300. W 1947 roku bibliotekę podzielono na



Fot. Robert Borowy

Z okazji 70-lecia wielu bibliotekarzy otrzymało odznaczenia i wyróżnienia.

powiatową i miejską. W kolejnych latach księgozbiór powiększał się stosunkowo w szybkim tempie i już po dwóch latach było ponad 4300 pozycji. Biblioteka mieściła się na drugim piętrze Domu Społecznego przy ul. Łokietka. Dzisiaj mamy 490 tysięcy książek, ponad 50 tysięcy zbiorów specjalnych i kilkadziesiąt tysięcy czasopism.

- Trzeba przyznać, że jeżeli chodzi o wojewódzkie biblioteki w Polsce, to te dwie nasze lubuskie, w Gorzowie i Zielonej Górze należą do ekstraklasy - mówi **Romuald Gawlik**, wicemarszałek województwa. - Z lubuskich zbiorów korzystają nawet zagraniczne biblioteki. To nie wszystko, bo obie nasze biblioteki nie skupiają się jedynie na wypożyczaniu książek. Są bardzo aktywne w zakresie organizowania imprez kulturalnych. Bardzo ważnym takim prezentem na 70-lecie było wyremontowanie pięknej willi Lehmana, która jest integralną częścią biblioteki i spełnia rolę promującą. Jest

przede wszystkim fajnym miejscem do spotkań z autorami i ludźmi kultury - podkreśla. Największym obecnie problemem - na co zwraca uwagę dyrektor WiMBP **Edward Jaworski** - jest archiwizowanie materiałów znajdujących się na nośnikach cyfrowych. Dotyczy to jednak wszystkich, nie tylko naszej instytucji.

Na pytanie, jaka jest rola biblioteki w dzisiejszym świecie, dyrektor Jaworski już w pierwszych słowach zaznaczył, że najważniejsza jest służba społeczeństwu. - Biblioteki są od zarania każdej cywilizacji i najważniejszym zadaniem jest dokumentowanie, a potem przekazywanie tych treści następnym pokoleniom. Bez tego cywilizacja nie byłaby w stanie się rozwijać. Ważne żeby każdy zapis został odpowiednio zabezpieczony i przekazany potomnym, żeby oni mogli z niego korzystać - tłumaczy.

W trakcie uroczystości pod adresem gorzowskich bibliotekarzy padło wiele ciepłych słów. Wicewojewoda **Robert**

Paluch przyznał, że biblioteka w Gorzowie jest w tej chwili jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc nie tylko dla miłośników książek czy kultury, ale chyba dla każdego, tak dużo ciekawego tu się codziennie dzieje.

- Nawet adresu nie trzeba podawać, a pracownicy wytworzyli bardzo pozytywny klimat - zauważył. I zaraz dodał, że biblioteka zawsze kojarzy się z książką, ale ta gorzowska wyróżnia się wieloma innymi inicjatywami. Choćby ma szeroko rozwiniętą czytelną prasę codzienną oraz archiwizuje wszystko, co dzieje się każdego kolejnego dnia.

Z kolei prezydent Gorzowa **Jacek Wójcicki** przyznał, że z jego perspektywy 70 lat to szmat czasu, bo są to dwa jego życia. - Dla mnie historia biblioteki jest niesamowita i w dużej mierze przypomina mi życie wielopokoleniowej rodziny. Wszyscy tu na ogół żyją spokojnie, w zgodzie, ale czasami pojawiają się trudne chwile, z których załoga wychodzi obronną ręką. Największą zasługą biblioteka-

rzy jest dbałość o naszą historię i teraźniejszość. Jak medycyna pozwoli chciałbym, żebyśmy ponownie spotkali się tu za kolejnych 70 lat - dodał.

Z okazji jubileuszu list na ręce dyrektora biblioteki przesłał minister kultury i dziedzictwa narodowego **Piotr Gliński**. W jednym ze zdań minister zwrócił uwagę, że dzięki bogatej i różnorodnej ofercie biblioteka zyskała znaczące miejsce w kulturalnym krajobrazie miasta i województwie. Minister zwrócił ponadto uwagę, że bardzo dobrze układa się współpraca kulturalna WiMBP z partnerami niemieckimi, co jest ważne w budowaniu dobrych relacji.

Na przestrzeni 70 lat pracami biblioteki w sumie kierowało 19 kierowników i dyrektorów. Pierwszym był **Wacław Krzywicki**, niemal równocześnie miejską biblioteką zarządzała **Anna Sawicz**. Do 1975 roku dyrektorami powiatowej biblioteki byli jeszcze **Jadwiga Wójcik**, **Irena Prokopów** i **Czesław Tykwer**, natomiast miejskiej **Janina Oszczydłowska**, **Danuta Land**, **Władysław Izajasz**, **Daniel Chelmecki** i **Wojciech Sadowski**. Od 1975 roku dyrektorami lub pełniącymi obowiązki dyrektora byli: **Ludwik Paszczuk**, **Regina Krumplewska**, **Ryszard Wilmiński**, **Marek Gęsicki**, **Magdalena Pisklak**, **Sławomir Jach**, **Lucyna Kotecka**, **Maria Bobrowska** i od 2002 roku instytucją zarządza **Edward Jaworski**, którego wielką zasługą jest wybudowanie nowej siedziby oraz wszelkie zmiany, jakie w ostatnich latach tam zachodzą.

ROBERT BOROWY

KALENDARIUM Styczeń 2017

pleksu szpitala miejskiego z blokiem operacyjnym i kaplicą. 1963 r. - na lodowisku przy budynku dzisiejszej AWF rozegrano pierwszy mecz hokejowy między drużyną Miejskiego Ośrodka Sportowego a zespołem Studium Nauczycielskiego. W 1968 r. - w pięćdziesiątce pierwszego meczu hokejowego - na nowo zbudowanym „Lodostilu” przy ul. Pomorskiej rozegrano pierwsze spotkanie drużyn hokejowych, w którym zawodnicy Stilonu Gorzów ulegli Sparcie Szczecin 1:16. 1941 r. - ur. Emanuel Lasker (72 l.), mistrz świata w szachach, syn barlineckiego rabin, jeden z najsłynniejszych absolwentów landsberskiego gimnazjum. 2009 r. - zm. Aleksander Dziłne (80 l.), b. prezes KS Stal (1967-1972), pionier miasta, budowniczy stadionu żużlowego.

● 14.01.

1915 r. - ur. Kazimierz Nir, kolejarz i pionier miasta, łucznik i trener łucznictwa, muzyk, zm. w 1988 r.

● 15.01.

1938 r. - ur. Ryszard Sawicki, b. działacz opozycyjny, b. dyrektor szpitala (1991-1997), pierwszy przewodniczący RM, jeden z organizatorów sportu niepełnosprawnych w Polsce, zm. w 2000 r. ● 16.01.

2003 r. - zm. ks. kanonik Jan Pi-kuła (49 l.), od 1984 r. - pierwszy proboszcz parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Gorzowie i budowniczy kościoła, kapelan lubuskich myśliwych i policjantów. ● 17.01.

1944 r. - ur. Henryka Żbik-Nierubiec, artystka plastyk, specjalizująca się w tkaninie artystycznej, zm. w 2001 r.

1974 r. - zm. Łucjan Lepka (66 l.), grawer i działacz cechowy, pionier miasta, założyciel najstarszej w mieście firmy „Alba”.

1996 r. - zm. Aleksander Fogiel (86 l.), b. aktor gorzowski (1979-1980), odtwórca m.in. roli Maćka z Bogdańca w filmowej wersji „Krzyżaków” Aleksandra Forda i sołtysa w „Samych swoich” Sylwestra Chęcińskiego.

2013 r. - zm. Marian Klaus (86 l.), kompozytor, instrumentalista, stroiciel instrumentów, bard dawnej „Casablanki”.

● 18.01.

1972 r. - zm. Dionizy „Dyśku” Wajs (87 l.), starszy o 26 lat mąż Papuszy, ceniony harfista, twórca 15-osobowej orkiestry, z którą zjeździł całą Europę.

● 19.01.

1949 r. - Leon Kruszon, pionier i pierwszy wiceprezenta miasta został zmuszony do ustąpienia ze stanowiska.

● 20.01.

2000 r. - zm. Władysław Klimek (73 l.), nauczyciel fizyki, esperantysta, działacz katolicki, b. radny (1990-1994), b. prezes Klubu Inteligencji Katolickiej, działacz „Wspólnoty Polskiej”.

● 21.01.

1985 r. - u zbiegu ul. Pomorskiej i Podmiejskiej doszło do karambolu pięciu wozów tramwajowych, w

Książki z Biblioteki Narodowej dostępne przez internet

Wystarczy się zalogować i wejść w katalog Biblioteki Narodowej.

Po chwili można już czytać książkę, której nigdzie nie ma. Takie udogodnienie proponuje czytelnikom Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna Zb. Herberta.

- ACADEMICA to cyfrowa wypożyczalnia międzybiblioteczna oferująca dostęp do ponad 1,6 mln tytułów książek, czasopism i artykułów naukowych z zasobów Biblioteki Narodowej - mówi Ewa Pisula, kierowniczka czytelni w Wojewódzkiej i

Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta. To właśnie tu stoi komputer z dostępem do największej polskiej biblioteki, czyli Biblioteki Narodowej.

Do tej pory czytelnik poszukiwał wybranej przez siebie książki w bibliotece. Jeśli nie było jej w Gorzowie, wówczas system tzw. wypożyczeni międzybibliotecznych poszukiwał jej w innych bibliotekach w kraju. Trzeba było czekać, zapłacić

10 zł za koszty przesyłki i książka była dostępna na miejscu przez miesiąc. Teraz w przypadku książek naukowych jest tak, że można cały ten uciążliwy proceder pominąć. - Trzeba być naszym czytelnikiem, przyjść do nas do wypożyczalni, wypełnić odpowiedni i wymagany przez Bibliotekę Narodową dokument. Następnie my logujemy czytelnika do systemu. Ponieważ hasło do konta nadaje system, to czytel-

nik sam przy pierwszym logowaniu może nadać swoje hasło i już. Można korzystać z zasobów internetowych największej polskiej biblioteki, które zresztą są sukcesywnie uzupełniane i wzbogacane - tłumaczy Ewa Pisula.

W internetowych zasobach BN są książki, które są objęte prawami autorskimi oraz w tzw. domenie publicznej. - Z zasobów domeny publicznej można korzystać nawet

w domu. Natomiast z tych objętych prawami autorskimi jedynie u nas - zaznacza Ewa Pisula.

Jedyną tak naprawdę niedogodnością jest to, że książek nie można kopiować ani też przysyłać w mailach. - No cóż, trzeba powrócić do starych sposobów, czyli długopisu i notatnika, albo też przyjść z laptopem i na miejscu dokonywać notatek - mówi szefowa wypożyczalni. ROCH

KALENDARIUM Styczeń 2017

którym obrażenia odniosło dzie-
więć osób.

- 22.01.
1986 r. - zm. ks. bp Wilhelm Pluta (76 l.), od 1958 r. administrator apostolski, a od 1972 r. ordynariusz diecezji gorzowskiej; zginął w wypadku samochodowym.
- 23.01.
1944 r. - zlikwidowano przedostatnią linię tramwajową, wprowadzając komunikację trolejbusową również na trasie ul. Dworcowa - plac Słoneczny.
- 1987 r. - zm. Bekir Rodkiewicz (98 l.), imam, przywódca duchowy islamskiej ludności tatarskiej w Gorzowie.
- 24.01.
1947 r. - otwarto diecezjalną księgarnię św. Antoniego; jest to jedna z najstarszych, funkcjonujących stale w tym samym obiekcie, placówek handlowych w mieście.
- 2004 r. - w kolekturze Totalizatora przy ul. Szarych Szeregów w Gorzowie padła główna wygrana w Dużym Lotku - 3 013 545 zł.
- 26.01.
1951 r. - ks. inf. Edmund Nowicki, pierwszy administrator apostolski w Gorzowie, został usunięty z urzędu przez władze komunistyczne.
- 1925 r. - ur. dr n. med. Wiesław Greczner, b. żołnierz AK, specjalista ortopedii i traumatologii, twórca gorzowskiej ortopedii, zm. w 2005 r.
- 27.01.
1937 r. - uruchomiono po raz pierwszy komunikację autobusową w mieście; na miasto wyruszyły trzy pojazdy marki „Mercedes” i dwa „Magirus”, obsługując dwie linie mające początek na Starym Rynku, pierwsza wiodła do koszar piechoty przy ul. Myśluborskiej, druga do szpitala psychiatrycznego.
- 1986 r. - z udziałem prymasa Józefa Glempa odbył się pogrzeb bp. Wilhelma Pluty; jego ciało złożone zostało w grobowcu wymurowanym w przedsionku katedry.
- 1997 r. - zm. Irena Byrska (96 l.), aktorka, reżyser teatralny i pedagog, b. dyrektor dyrektor Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie (1963-1966).
- 28.01.
1981 r. - na rogu ul. Estkowskiego i Orląt Lwowskich oddano nowy biurowiec Zakładów Mięsnych z zapleczem socjalnym, stołówką, sklepem; wszystko wyburzono w 2005 pod budowę „Askany”.
- 2002 r. - w nocy nad Ziemią Lubuską przeszła nawałnica, wichura sięgała 24 m/sek., w Gorzowie ok. 3.00 szybkość wiatru wynosiła 23 m/sek.; zginęły dwie osoby, kilkanaście zostało rannych; w Borku drzewo zważyło się na stajnię, w Gorzowie połamało wiele drzew.
- 29.01.
1971 r. doszło do zamachu bombowego na budynek Sądu Powiatowego przy ul. Mieszka I 42, eksplozja zdemolowała pięć pomieszczeń na wysokim parterze.
- 1994 r. w Gorzowie uruchomiono pierwsze anteny przekaznikowe telefonii komórkowej.

Im widowisko głupsze, bez sensu, tym więcej oglądaczy

Trzy pytania do Alfreda Siateckiego, formalnie emerytowanego już dziennikarza i wciąż czynnego pisarza

- Jako dziennikarz przez wiele lat pracowałeś w Zielonej Górze i w Gorzowie, a na dodatek urodziłeś się w Kostrzynie nad Odrą. Masz więc ogląd tej naszej lubuskości, jak mało kto. Jak ona wygląda z twojej perspektywy?

- Jeszcze jest we mnie trochę dziennikarza. Do niedawna redagowałem periodyk „Lubuszenie”, pisałem do „Pulsu”, „Studiów Zielonogórskich”. Piszę do łужицкоjęзыцнего „Nowego Casnika”. Teraz biorę się za redagowanie tytułu wydawanego przez Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry. Lubuskość. Historyczna ziemia lubuska nie obejmowała ani Gorzowa, ani Zielonej Góry. Mimo to w Zielonej Górze częściej niż w Gorzowie się uważa, że miasto leży na Ziemi Lubuskiej (pisanej wielkimi literami). W nowym regionie. Nazwa została nadana temu zakątkowi wtedy, kiedy Wydział Ziemi Lubuskiej Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego był w Gorzowie. Z lubuskością jest trochę tak jak z wielkopolskością. W czasach niemieckich Poznań, Konin, Grodzisk... to było Poznańskie. Jeszcze w latach międzywojennych było Poznańskie. Dziś jest Wielko-



Fot. Robert Borowy

polska jak Mazowsze czy Śląsk. Myślę, że wiele krzywdy lubuskości wyrządza marszałek Polak. Zaczęła od zatwierdzenia hasła „Lubuskie warte zachodu”. Tak może mówić wojewoda jako urzędnik rządowy. Marszałek to gospodyni regionu. Ona powinna głosić, że „Ziemia Lubuska warta zachodu”. Jestem za Ziemią Lubuską (wielkimi literami).

- Co takiego ma Zielona Góra, do której ci mimo wszystko bliżej, czego nie ma Gorzów, choć mógłby mieć?

- W porównaniu z czasami niemieckimi Gorzów ma trzy razy więcej mieszkańców, Zielona Góra - pięć razy więcej. To pierwszy dowód na rosnące znaczenie „Zielon-

ki”. Drugi - uniwersytet. Trzeci - Gorzów był miastem klasy robotniczej, jak się wtedy mówiło. Jest niczyj. Zielona Góra była miastem urzędników i pozostała miastem urzędników. Moja „Zielonka” wybija się na ośrodek nowych technologii, a to wpływ uniwersytetu. Po kilku kiepskich prezydentach miasto ma chłopa z jajami, który umiał sobie dobrać doradców. Co tamtych nie wyszło, zrobił Janusz Kubicki. Gorzów miał podobnego rządcę, mówił o Tadeuszu Jędrzejczaku. Miał wtedy, kiedy powstała Słowianka, biblioteka Herberta. W Gorzowie więcej się mówi niż myśli o mieście. W Zielonej Górze myśli się o Zielonej Górze i nie odrzuca Nowej Soli, Żar, Sulechowa. I chyba ostatnie, a bardzo ważne, na kościelnej mapie jest Zielona Góra jako stolica biskupia. Przeniesienie siedziby kurii diecezjalnej z Gorzowa do Zielonej Góry wyraźnie obniżyło rangę i loty miasta nad Wartą.

- Twoja najnowsza powieść „Porąbany” jest właściwie kryminałem, którego akcja rozgrywa się w środowisku dziennikarskim, ale i żużlowym Zielonej Góry, pisanej łącznie. Nie brakuje w niej

jednak wątków gorzowskich, bo i trudno chyba pisać zielonogórskim żużlu w oderwaniu od gorzowskiego. Skąd pomysł na taką powieść?

- Najdłuższy żużlowy wątek gorzowski jest w zbiorze „Czwarty klucz do bramy”, gdzie zamieściłem tekst „Jazda tylko w lewo”, rzecz z Jancarzem w roli głównej. „Porąbany” to powieść bardziej o tym, że tzw. sport wyczynowy nie jest sportem wyczynowym. To maszyna do robienia pieniędzy. Robią je wujowie i faceci nazywani żużlowcami. W letnie niedziele tysiące ludzi jadą ze Strzelec, z Sulęcina, ze śródmieścia na Śląsk, z Nowej Soli, Głogowa, Zaboru na Wrocławską. Że w poniedziałki rozprawiają, co by było, gdyby było. Zajęcie, gdzie czterech facetów jeździ w lewo uważam za cyrk na kółkach. Dziś sport bywa jeszcze na boiskach osiedlowych i wiejskich. Dziennikarstwo też spisało. Miejsce prawdziwej informacji zajęła sensacja. Plotka. Błę, błę. Została literatura. Tylko, i tu jest sprawa, ludzie nie chcą czytać. Ani gazet, ani książek. Ludzie chcą oglądać. Im widowisko głupsze, bez sensu, tym więcej oglądaczy.

J.D.

Czyszczenie kominów na własną rękę może skończyć się fatalnie

Trzy pytania do Ditera Walentowskiego, mistrza kominiarstwa z Gorzowa

- Gorzowianie potrafią dbać o drożność przewodów kominowych oraz ich właściwą konserwację?

- Niestety, ale najczęściej lekceważą ten obowiązek, co jest bardzo niebezpieczne dla zdrowia a i bywa, że nawet naszego życia. Zaledwie połowa z nas interesuje się tymi sprawami. Każdy posiadający piec czy to węglowo-drzewne, czy na inne paliwo, korzystający również z termogazowych musi liczyć się z tym, że urządzenia te wytwarzają gazy trujące. Jedynym bezpiecznym sposobem na ich odprowadzenie jest drożny przewód kominowy. Oczywiście tu nie chodzi o czyszczenie lub konserwację we własnym zakresie. Chodzi o fachowe działanie, o zlecenie tego zadania fachowcom. Wiem, że każdy z nas potrafi zrobić wszystko, ale proszę mi wierzyć, że czyszczenie kominów na własną rękę może skończyć się fatalnie.

- Co ma pan na myśli?

- Choćby wypalanie sadzy kominowej. Niektórzy potrafią wypalać sadzę przy pomocy materiałów łatwopalnych i bywają sytuacje, że dochodzi



Fot. Robert Borowy

do pożarów budynków. Sadza pali się w temperaturze 1000-1200 stopni, a jest to temperatura, w której jest wypalana cegła. Niekontrolowany pożar sadzy może trwać nawet osiem godzin, co najczęściej kończy się naruszeniem konstrukcji przewodu kominowego. Czyszczenie sadzy pod kontrolą polega na tym, że trzeba mieć cały czas utrzymywać drożność prze-

wodu. Wypalanie nie powinno trwać dłużej niż godzinę. Należy pamiętać, że sadza w trakcie spalania puchnie i zwiększa objętość. Dlatego bardzo łatwo może dojść do zaccopowania komina. I jeżeli w takim przypadku źródło pożaru występuje poniżej tego miejsca, to w wyniku panującej siły gazu może dojść do rozerwania przewodu.

- Na czym polega właściwa konserwacja przewodów kominowych?

- Najprostszym i najbardziej rozsądnym rozwiązaniem jest zgłaszanie się przynajmniej dwa razy do roku do kominarza, żeby dokonał czyszczenia i konserwacji. Przepisy w przypadku korzystania z przewodów dymowych nakazują czterokrotny taki przegląd, ale duże znaczenie ma w każdym przypadku stan kominów. Są takie, że wystarczy przed sezonem grzewczym przeczyścić, może jeszcze raz w trakcie sezonu i to wystarczy. Bywają jednak i takie, że co miesiąc trzeba je przejrzeć. Jeżeli ogrzewamy budynek gazem, to przynajmniej raz do roku poprośmy kominarza, żeby dokonał konserwacji. Koszty związane z przeglądem i czyszczeniem sięgają kilkudziesięciu złotych. Nie jest to kwota, z powodu której mamy ryzykować nasze zdrowie. Sprawdzajmy również kratki wentylacyjne i nie doprowadzamy ich do niedrożności. To możemy zrobić sami. Wystarczy od czasu do czasu sprawdzić czy jest odpowiedni ciąg.

RB

reklama www.echogorzowa.pl
519 462 660

• czytaj na www.echogorzowa.pl
– codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

Gang samochodowy rozbity dzięki JIT

Śledczy z Brandenburgii i Polski podsumowali prowadzone razem śledztwa.

Dzięki wspólnej pracy śledczy zidentyfikowali w sumie 19 podejrzanych z Polski. Grupie przestępczej z rejonu Gorzowa Wlkp. przypisano dokonanie lub usiłowanie dokonania 92 kradzieży, głównie pojazdów marki Mercedes - Sprinter oraz VW Crafter. Powstałe straty opiewają na okragłe 2 miliony euro

Dzięki wspólnym czynnościom zabezpieczono 7 pojazdów - z czego 3 w Polsce i 4 w Niemczech o łącznej wartości 173 tysięcy euro. Określany w europejskim obiegu jako Joint Investigation Team (JIT) Wspólny Zespół Śledczy został oficjalnie utworzony w marcu 2015 roku pod przewodnictwem Prokuratury we Frankfurcie/O i Prokuratury Okręgowej w Gorzowie wraz ze śledczymi Krajowego Urzędu kryminalnego Brandenburgii i Wydziału Kryminalnego KWP w Gorzowie.



Już w styczniu 2015 roku, jeszcze podczas przygotowań do powołania JIT, polscy i niemieccy funkcjonariusze przeprowadzili wspólne działania po niemieckiej stronie. Zatrzymano wówczas 6 podejrzanych z dwoma do-

piero co skradzionymi transporterami. Dalsze wspólne czynności przeszukań i zatrzymań przeprowadzono m. in. w kwietniu 2015 r. w Polsce oraz w grudniu 2015 r. w Polsce i w Wielkiej Brytanii. Do tego doszło do kolej-

nych aresztowań polskich podejrzanych, którzy ostatecznie zostali wydani do Niemiec. Przeciwko dwóm z tych podejrzanych oraz czterem innym podejrzanym, Prokuratura we Frankfurcie/O skierowała akt

oskarżenia do Sądu we Frankfurcie/O. Osobie, która najprawdopodobniej kierowała grupą zarzucono 62 czyny. Niebawem rozpoczyna się rozprawy sądowe przeciwko 6 oskarżonym.

Rezultatem wspólnych czynności w ramach JIT było ujawnienie 3 nielegalnych warsztatów w Polsce, w których co najmniej 50 uprzednio skradzionych na terenie Niemiec pojazdów było rozebranych na części oraz ustalenie 5 podejrzanych, którzy brali udział w rozbieraniu pojazdów i w dalszym zbyciu kradzionych części. Wspólne czynności doprowadziły do wyraźnego zredukowania kradzieży pojazdów tego typu. Kiedy w latach 2012 i 2013 odnotowano 132 kradzieże w jednym roku, a w 2014 r. jeszcze 103 takie kradzieże, liczba kradzieży w 2015 r. wyraźnie spadła (65 zdarzenia).

Groził im przedmiotem przypominającym broń

Gorzowianin zażądał od nastolatków, by posprząтали przewrócone śmietniki.



W grudniową sobotę około godz. 20.00 czterech 15-16-latków szła ul. Kazimierza Wielkiego w Gorzowie. W pewnej chwili podszedł do nich 56-letni mężczyzna i zażądał, by młodzi ludzie posprząтали przewrócone śmietniki w okolicy przystanku. Ci stwierdzili, że nie oni to zrobili, więc nie będą tego porządkować. Odpowiedź i argumentacja nastolatków najwyraźniej nie spodobała się 56-latkowi. Spod kurtki wyciągnął przedmiot wyglądający jak pistolet. Wycelował w nogi jednego z nich i zaczął grozić. Młodzi ludzie przestraszyli się i posprząтали śmietniki.

Jeden z nastolatków opowiedział o całej sytuacji bliskim. Matka chłopaka kolejnego dnia sprawę zgłosiła policjan-

tom. Do działania ruszyli kryminalni z gorzowskiego I komisariatu. Funkcjonariusze doskonale znali okolice. Dwa dni po zdarzeniu zatrzymali 56-letniego mieszkańca Gorzowa. Podczas przeszukania jego mieszkania odnaleźli pistolet na plastikowe kulki, miotacz gazu wyglądający jak broń oraz pałkę. Posiadanie tych przedmiotów nie wymaga pozwolenia.

Mężczyzna kolejnego dnia usłyszał zarzut zmuszenia do określonego zachowania (art. 191 kodeksu karnego). Za tego typu przestępstwo grozi do 3 lat pozbawienia wolności. Podczas przesłuchania 56-latek przyznał się do zarzucanego mu czynu. Mężczyzna nie był wcześniej karany.

Do gorzowian dzwoni fałszywy policjant

Znowu do kilku osób zadzwonił fałszywy funkcjonariusz policji.

Mieszkańcy Gorzowa mogli odebrać w ostatnim czasie połączenie telefoniczne od fałszywego funkcjonariusza CBŚP. Przekonywał, że potrzebna jest gotówka, aby skutecznie walczyć z oszustami. Sześć takich połączeń zostało zakończonych niemal od razu przez mieszkańców Gorzowa. Kilku z nich takie telefony konsultowało ze swoimi znajomymi i rodzinami. Zorientowali się, że dzwoni do nich oszust i o sytuacji powiadomili policjantów. W jednym przypadku profesjona-

lizmem wykazał się pracownik banku.

Jedna ze starszych mieszkanki miasta uwięrzyła, że uczestniczy w akcji schwytania oszustów. Dokładne instrukcje postępowania dostawała przez telefon. Była już w banku, by wybrać gotówkę. Tam pracownica placówki dokładnie wypytana, po co kobiecie tak duża suma pieniędzy. W trakcie rozmowy zorientowała się, że 64-latka może za chwilę przekazać pieniądze oszustowi i dlatego powiadomiła gorzowskich poli-

cjantów. Gdyby doszło do przekazania gotówki, kobieta straciłaby 50 tysięcy złotych. Funkcjonariusze gorzowskiej komendy ustalają osobę, który usiłowała oszukać 64-latkę.

Po raz kolejny policjanci przestrzegają przed oszustami, którzy podają się za nich. Prawdziwe służby mundurowe nie proszą o pieniądze, ani też ich nie odbierają. Pamiętajmy, by w takich przypadkach informować policję. Szybka reakcja może pomóc w zatrzymaniu oszustów.

Pomoc przyszła na czas, choć jej nie wzywał

Dzięki przeczuciom policjantów być może dało się uratować życie.

W sobotę późnym wieczorem dyżurny gorzowskiej komendy wysłał patrol do jednego ze sklepów, gdzie miał się znajdować pracownik, z którym według zgłoszenia nie było żadnego kontaktu. Policjanci, którzy przyjechali na miejsce zastali zamknięte drzwi i kilka osób oczekujących przed wej-

ściem. Mundurowi szybko uznali, że jednym z powodów może być fakt, że pracownik, który powinien przebywać w środku, zasłabł i może potrzebować pomocy. Kiedy pojawiła się informacja, że do sklepu jest tylko jedno wejście - decyzja mogła być jedna. Policjanci wybili szybę od drzwi wej-

ściowych i weszli do środka. Przypuszczenia potwierdziły się. W jednym z pomieszczeń mundurowi znaleźli półprzytomnego mężczyznę, który trafił pod opiekę lekarzy. Dzięki zdecydowaniu i profesjonalizmowi sierż. szt. Dariusza Kałkusa i post. Justyny Lipki pomoc przyszła na czas.

KALENDARIUM Styczeń 2017

● 30.01.

1945 r. oddziały sowieckie zajęły Gorzów; godz. 2-3.00 - zarządzono ewakuację miasta; godz. 3.30 - sowieckie czołgi zaskoczyły mieszkańców Różanek; od godzin rannych - przy temperaturze ok. minus 10 st. trwał exodus mieszkańców i władz transportem kołowym i kolejowym; godz. 15.20 - sowieckie wozy pancerne przejechały przez Marwicę; komendant obrony Landsberga, nie wykonawszy rozkazów, wycofał się do Kostorzyna; godz. 16-18 - wycofujące się oddziały niemieckie wysadziły oba mosty na Warcie, przerwana została ostatnia linia tramwajowa Grobla - Dworzec, Zamoście zostało pozbawione energii i gazu; godz. 21-22 - ostatnie pododdziały niemieckie wycofały się z Górczy na przez ul. Matejki do koszar przy ul. Myśliborskiej; godz. 22.00 - w okolicy mostu na Kanale Ulgi landsberscy wojskownicy ostrzelali batalion Volkssturmu wracający z Borka, zginęło 17 żołnierzy; ok. 23.00 - pierwsze oddziały sowieckie dotarły do śródmieścia; godz. 0.30 - ostatnie oddziały niemieckie pod dowództwem Waltera Neumanna opuściły koszar przy ul. Myśliborskiej, udając się przez Małyszyn do Nowin; wg niektórych świadków pierwsze czołgi zwiadowcze wkroczyły do miasta 30 stycznia od strony obecnej ul. Konstytucji 3 Maja, stąd jej powojenna nazwa Armii Czerwonej; miasto zajęte zostało przez pododdziały 32 korpusu piechoty 5 Armii Uderzeniowej, jej dowódcą był gen. płk. Nikołaj Erastowicz Bierzarin (1904-45), później pierwszy komendant wojenny Berlina. 1995 r. w Gorzowie po raz pierwszy obchodzono Dzień Pamięci i Pojednania. 2001 r. w hallu Łaźni Miejskiej ponownie odsłonięto popiersie Maxa Bahra, zrekonstruowane przez Jerzego Sobocińskiego z Poznania; w uroczystości uczestniczył Jürgen Bahr, prawnuk fundatora Łaźni. 2004 r. gorzowscy alpinści, Marek Kobus i Wanda Janik, zdobyli najwyższy szczyt Ameryki Pd. - Aconcagua (6960 m n.p.m.); na jutro dołączyli do nich pozostali uczestnicy Tomasz Walkowiak i Artur Brykner

● 31.01.

1948 r. - Państwowe Zakłady Inżynierii nr 3 przejęły obiekty byłej fabryki maszyn i odlewni żeliwa H. Pauckscha między ul. Jerzego i Grobla oraz byłej fabryki Gustava Schrödera przy ul. Przemysłowej 13-16, gdzie znajdowała się główna siedziba późniejszych Zakładów Mechanicznych. 2010 r. - nad Kłodawką przy ul. Chrobrego odsłonięto pomniki malarzy Jana Korcza i Ernsta Henselera. 1914 r. - ur. Jadwiga Osińska, Matka Faustyna od Jezusa Króla Miłosierdzia, pierwsza faustynka, przełożona generalna SS Miłosierdnego Odkupiciela, założycielka sanktuarium w Myśliborzu, zm. w 1955 i spoczywa na gorzowskim cmentarzu.



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

ZGM dobrze przygotowany do zimy

Za nami pierwsze mrozy, pierwsze śniegi i pierwsze zimowe utrapienia.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej zapewnia jednak, że zima mu nie strasza, bo się do niej dobrze przygotował. Aczkolwiek wszystkiego przewidzieć się nie da.

- Jak co roku przede wszystkim ZGM w okresie zimowym zwiększa częstotliwość kontroli w celu egzekwowania od wykonawcy, czyli firm sprząających, właściwego wykonywania usług polegających na utrzymaniu w czystości chodników i ciągów pieszo-jezdnych - mówi Jacek Szempliński, kierownik działu techniczno-eksploatacyjnego ZGM.

Sprzątać trzeba na bieżąco

Do najważniejszych kwestii podczas zimy należy sprzątanie i to na bieżąco śniegu oraz pośniegowego błota. - Wykonawca zobowiązany jest do bezzwłocznego usuwania śniegu, lodu i błota z części chodników bezpośrednio przylegających do budynków, usypywania śniegu i lodu w przyzmy (składowanie ich na poboczu w miejscach nie utrudniających ruchu pieszego), posypywania piaskiem dośrodku budynków i altanek śmietniko-



Firma sprząająca zobowiązana jest m.in. do usuwania śniegu i błota pośniegowego na bieżąco.

wych w przypadku wystąpienia gołoledzi, oczyszczania ze śniegu i lodu dróg dojazdowych prowadzących do pojemników na nieczystości stałe i szamb - wyjaśnia Jacek Szempliński.

ZGM zresztą wcześniej skontrolował miejsca ustawienia tych pojemników. - Stwierdzone w utwardzonym podłożu ubytki zostały wyrównane. Wyeliminowane nieprawidłowości zapobiegają gromadzeniu się zbędnej wody i tworzeniu

się w nich, w przypadku mrozu, śliskiej powierzchni. Podjęte działania spowodują, że dojazd do pojemników i szamb odbywać się będzie po nawierzchni utwardzonej, pozbawionej śliskości i odśnieżonej - mówi kierownik Szempliński.

Po przeglądzie budynków

W ramach przygotowań do zimy poszczególne Administracje Domów Mieszkalnych przeprowadziły

przeglądy budynków, a w szczególności stanu technicznego: okienek piwnicznych, stolarki okiennej i drzwiowej na klatkach schodowych, włazów na strychach oraz stanu pokrycia dachowego.

Jak zapowiada Jacek Szempliński, w zakresie bezpieczeństwa budynków i instalacji przed skutkami niskich temperatur ADM-y na bieżąco dbają o:

- zabezpieczenie odpowiedniej izolacji przewodów

wodociągowo-kanalizacyjnych i c.o.,

- uzupełnienie zamknięć i szklenie pomieszczeń, w których zlokalizowane są powyższe instalacje,

- zabezpieczenie hydrantów i wodomierzy,

- doprowadzenie do sprawnego działania wszystkich automatów oświetleniowych,

- aktualizowanie na bieżąco numerów telefonów pogotowia technicznego, gazowego, ciepłowniczego, elektrycznego z podaniem terminów oraz godzin funkcjonowania jednostek

Ponadto uruchomiono ogrzewanie we wszystkich 96 budynkach objętych Programem KAWKA i przewidzianych do podłączenia w 2016 r. Ogółem w latach 2015-2016 zlikwidowano już ok. 2200 pieców stanowiących źródła emisji zanieczyszczeń powietrza w centrum miasta.

Jednocześnie Zakład Gospodarki Mieszkaniowej w ramach nadzoru przeprowadzał będzie kontrole w zakresie bieżącego zabezpieczenia budynków w okresie zimy i usuwania jej skutków na terenie administrowanych zasobów mieszkaniowych.

ROCH

Nie obyło się bez kłopotów, ale to naturalne przy inwestycjach

Trzy pytania do Pawła Jakubowskiego, dyrektora Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej

- Jak w sumie przebiegły prace przy realizacji programu „KAWKA” w 2016 roku?

- Termin podłączenia do sieci grzewczej 96 budynków był wyznaczony do końca października i wszystko przebiegło zgodnie z planem. W niektórych budynkach nieco później nastąpiło podłączenie mieszkań do ciepłej wody użytkowej, ale ta inwestycja przebiegała nieco innym torem. Do końca listopada trwały prace wykończeniowe i w tym czasie rozpoczęły się odbiory poszczególnych budynków. Potrwa to zapewne do końca roku.

- Z jakimi problemami spotkali się wykonawcy w trakcie prac?

- W tym roku prace przebiegały dużo sprawniej niż w poprzednim roku, gdyż za procentowało nabyte wcze-



śniej doświadczenie. Nie obyło się bez drobnych kłopotów, ale to naturalne przy tak dużych inwestycjach. Problemy wynikały najczęściej ze zgrania cza-

sowego, ale każdorazowo spotykaliśmy się z PGE, najczęściej na placu budowy i szybko rozwiązywaliśmy pojawiające się kłopoty. Czasami mieliśmy trudny orzech

do zgryzienia nie z naszej winy. Bywało, że nie mogliśmy wejść do konkretnych mieszkań, bo właściciele przykładowo wyjechali na dłużej za granicę, choć wcześniej zadeklarowali uczestnictwo w programie i nas o tym nie poinformowali.

- 2017 rok będzie ostatnim, w którym zostaną wymienione piece kaflowe na centralne ogrzewanie. Jaki jest harmonogram tych prac?

- Planowanych jest podłączenie ostatnich 69 budynków. W ostatni dzień listopada 2016 r. pojawiło się ogłoszenie o postępowaniu przetargowym. Dzięki temu takie postępowanie miało miejsce w drugiej połowie grudnia. Jeżeli nic nie wydarzy się zaskakującego, 1 lutego 2017 roku powinniśmy

podpisać umowy na realizację inwestycji. Pozwoli to na szybsze rozpoczęcie prac i mam nadzieję, że skończymy je do końca sierpnia. Wtedy wrzesień będziemy mogli przeznaczyć na rozruch i odbiory. W październiku planujemy rozliczyć cały, trzyletni projekt. Dodam jeszcze, że wystaliśmy już pierwsze rozliczenia za ogrzewanie z sieci i za poprzednią zimą średnia wychodzi w granicach 3,50 zł za metr kwadratowy, a więc tyle ile prognozowaliśmy. W przypadku 15 procent odbiorców koszty wyszły większe, są jednak także lokale, które zapłaciły dużo mniej. Koszty wynikają z zużycia. Jeżeli ktoś chce mieć bardzo ciepło musi liczyć się z zapłatą nawet sześć złotych za metr, ale mamy też płatności na poziomie dwóch złotych.

RB

Pionierska operacja na chorym kręgosłupie

Neurochirurdzy z naszego szpitala jako pierwsi w Polsce przeprowadzili taką operację.

Był to skomplikowany zabieg usunięcia guza kręgosłupa z użyciem zestawu Stabilit. Pacjentką była 60-letnia mieszkanka Gorzowa Wlkp. Do wykonania zabiegu niezbędny był sprzęt specjalnie sprowadzony do Gorzowa z zagranicy.

Schorzenia kręgosłupa to problem milionów ludzi na całym świecie. Zwykle powodują dolegliwości, które ograniczają normalną aktywność. Ich przyczyną są głównie siedzący tryb życia i związany z tym brak ruchu oraz nadwaga. Nie bez znaczenia są też skłonności genetyczne. Jednak nie za wszystkie tego typu dolegliwości można winić wspomniane wyżej przyczyny. U pani Aliny z Gorzowa powodem trudnego do zniesienia bólu był nowotwór nerki z przerzutami do kręgosłupa.

- Dla naszej pacjentki nie było innego wyjścia. Operacja choć trudna i niosąca za sobą duże ryzyko powikłań, była jedynym możliwym do



Lekarze gorzowskiego szpitala przeprowadzają wiele operacji ratujących życie. Tu jedna z nich.

zastosowania w jej przypadku rozwiązaniem. To nie był zabieg ratujący życie, bo w wielu przypadkach, przy takim stopniu zaawansowania choroby pole do działania lekarza jest bardzo ograniczone. Naszym celem była poprawa jakości życia pacjentki

poprzez zmniejszenie bólu kręgosłupa - mówi lek. Piotr Kowalski - neurochirurg z Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

W tego typu przypadkach, gdy nowotwór atakuje kości kręgosłupa zwykle w znie-

czeniu miejscowym stosuje się podanie (przy użyciu specjalnej igły) cementu wprost do zniszczonej kości. Rozwinięciem tej metody jest zastosowanie zestawu Stabilit.

- Metoda polega na usunięciu guza z trzony

kręgosłupa i wypełnieniu ubytku w kości cementem. Wszystko jest dokładnie monitorowane, od temperatury i ciśnienia, po gęstość materiału - opisuje metodę dr Kowalski.

Tego typu operację można przeprowadzić u bardzo

wąskiej grupy pacjentów. Jest on dedykowany tym, którzy mają przerzut do kręgosłupa, ale tylko w obrębie jednego czy dwóch kręgów nie przekraczający granicy trzonu kręgosłupa. Co ważne dla pacjenta, po zabiegu jeszcze tego samego dnia może on wrócić do domu.

- Pani Alina trafiła do nas poprzez konsylium onkologiczne. Usunięcie guza nerki ze względu na jego rozległość nie wchodziło w rachubę. Z powodu dolegliwości bólowych pacjentka od dawna zażywała duże ilości leków, także tych narkotycznych. Można jej było pomóc tylko paliatywnie czyli zmniejszyć ból. Była więc idealnym kandydatem do przeprowadzenia zabiegu z użyciem zestawu Stabilit - dodaje dr Kowalski.

Nad prawidłowością przeprowadzenia zabiegu i obsługi urządzenia czuwalili specjaliści z Niemiec.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

21,6 mln zł na radioterapię w Gorzowie

Dzięki temu dofinansowaniu rozpoczęła się długo oczekiwana inwestycja.

Dofinansowanie w wysokości 21,6 mln zł w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Lubuskie 2020 przyznał zarząd województwa na realizację projektu pn. „Rozbudowa Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o. o Ośrodek Radioterapii, w celu zwiększenia dostępności do wysokiej jakości

usług zdrowotnych w obszarze chorób nowotworowych”.

Realizacja tego projektu ma zmniejszyć proporcje w zakresie zachorowalności i umieralności na nowotwory złośliwe w województwie lubuskim w porównaniu z Polską i krajami Unii Europejskiej. Istotą projektu jest utworzenie specjalistycznego, ponadregionalnego Ośrodka Radioterapii przy

Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o. W ośrodku planuje się poradnię specjalistyczną z zakresu leczenia onkologicznego, zakład radioterapii z dwoma akceleratorami, oddział radioterapii na 25 łóżek, hostel na 26 łóżek. Ośrodek Radioterapii będzie połączony z pozostałymi, już funkcjonującymi komórkami organi-

zacyjnymi szpitala, udzielającymi świadczeń medycznych w zakresie leczenia onkologicznego. Według modelu optymalizacyjnego opracowanego w mapie potrzeb zdrowotnych w zakresie onkologii dla województwa lubuskiego, do 2025 roku w Gorzowie Wlkp. powinien powstać nowy podmiot wyposażony w 2 przyspieszacze liniowe. Całość nakładów

na inwestycję planowana jest na kwotę ok. 66 mln zł. Inwestycja oprócz środków RPO Lubuskie 2020, sfinansowana zostanie z Narodowego Programu Zwalczania Chorób Nowotworowych na lata 2016-2024 oraz ze środków własnych. Wkład własny Spółki będzie wynosił ok. 10.000.000-12.000.000 zł.

Ośrodek Radioterapii w Gorzowie, który ma powstać do

końca 2018 r., posiadał będzie: poradnię specjalistyczną z zakresu leczenia onkologicznego (radioterapeutyczną, chirurgii onkologicznej, ginekologii onkologicznej, hematologiczną, psychoonkologii/leczenia bólu); zakład radioterapii z dwoma akceleratorami; oddział radioterapii na 25 łóżek; hostel na 26 łóżek.

ZET

reklama



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

To mieszkańcy najlepiej wiedzą, jakie chcą mieć podwórka

Z Jackiem Szymankiewiczem, zastępcą prezydenta ds. rozwoju, rozmawia Robert Borowy

- Panie prezydencie, ile w 2016 roku zarobiliśmy na sprzedaży nieruchomości?

- Zakładaliśmy, że wpływy do budżetu z tytułu sprzedaży i zamiany wyniosą 9,6 miliona złotych. Prognozowana kwota była o ponad 25 procent wyższa od tej, jaką uzyskaliśmy w poprzednim roku. Można powiedzieć, że nasze założenia były optymistyczne, ale zostały oparte o realną ocenę sytuacji. Niczego nie braliśmy z sufitu. Nasze prognozy opieraliśmy na rozmowach z potencjalnymi inwestorami. Mieliśmy optymistyczne sygnały zwrotne, do tego obserwowaliśmy rynki sąsiednie i widzieliśmy pojawiające się oznaki koniunktury. Ostateczne wyniki sprzedaży przerosły jednak oczekiwania. Oczywiście zdecydowanie na plus. W grudniu mieliśmy około 17 milionów, a wiadomo, że na początku 2017 roku wpłynę jeszcze ponad 9 milionów z ostatnich sprzedaży.

- Spodziewał się pan tak dobrej koniunktury?

- Nie, choć w trakcie roku zaczęły pojawiać się bardzo korzystne sygnały i już w połowie roku wiedziałem, że będzie to bardzo dobry dla nas rok. Gorzów staje się atrakcyjnym miastem dla inwestorów, co tylko może nas wszystkich cieszyć.

- Wydawałoby się, że w mieście mamy stagnację gospodarczą, zarobki nadal nie są z najwyższej półki, a jednak nie brakuje chętnych do inwestowania choćby w budowę mieszkań czy obiektów handlowych. Jak to wytłumaczyć?

- Najlepiej byłoby zapytać o to inwestorów, którzy chcą u nas rozwijać działalność. Z drugiej strony sami powinniśmy też chcieć zauważyć nasze atuty. A mamy ich sporo. Przede wszystkim w Gorzowie jest niskie bezrobocie. W dłuższej perspektywie taki stan rzeczy będzie wymuszał wzrost wynagrodzeń. Tym samym zacznie rosnąć siła nabywcza mieszkańców. Na rosnące płace wpływ będą miały również nowe firmy, które szykują się z inwestycjami i kupują w tej chwili tereny pod budownictwo przemysłowe. Drugim naszym atutem są nadal relatywnie niskie ceny nieruchomości. W Gorzowie za metr kwadratowy mieszkania na rynku pierwotnym zapłacimy w granicach 3,5-4 tysięcy a

przykładowo w Szczecinie już dwa razy więcej. Kolejna sprawa to miejskie nieruchomości są dla inwestorów bardzo atrakcyjne cenowo. Co jeszcze ważne, rozszerza nam się rynek deweloperski, który do niedawna ograniczał się do wąskiej liczby podmiotów. Z przybyłej grupy nowych części zaczyna budować mieszkania o podwyższonym standardzie.

- Czy inwestorzy prze-mysłowi nie obawiają się, że przy niskim w Gorzowie bezrobociu będą mieli kłopoty ze znalezieniem pracowników?

- Myślę, że kalkulują to ryzyko. Przy złożeniu atrakcyjniejszych ofert mogą spodziewać się przyciągnięcia odpowiednio wykwalifikowanej kadry. A samo przeszkolenie nie stanowi w takich przypadkach większego problemu. Oczywiście przepływ pracowników z jednego do drugiego miejsca nie musi oznaczać znaczącego wzrostu wynagrodzeń, a powstała luka może zostać uzupełniona tańszą siłą z regionu lub nawet z innych krajów, głównie z Ukrainy. To jest pewne ryzyko, ale na decyzje i działania przedsiębiorców w tym zakresie, jako miasto, mamy ograniczony wpływ. Z naszej strony możemy tylko stymulować pewne działania, a przede wszystkim tworzyć właściwy klimat dla rozwoju gospodarczego. Możemy pomagać także w kojarzeniu określonych branż. I to czynimy.

- Na co głównie przeznaczymy środki pozyskane ze sprzedaży nieruchomości?

- Jak wiadomo, środki ze sprzedaży majątku mogą być wykorzystane tylko na odtworzenie lub powiększenie majątku. Mamy ambitny do zrealizowania wieloletni plan inwestycyjny i kiedy zajrzymy do niego szybko przekonamy się, jak duże są tam wyznaczone potrzeby. Środki ze sprzedaży nieruchomości chcemy przede wszystkim w formie wkładu własnego przeznaczyć na miejskie inwestycje.

- Mamy jeszcze atrakcyjne tereny, które możemy sprzedać pod prywatne inwestycje?

- Miasto nadal jest największym właścicielem na terenie Gorzowa. Tak, mamy sporo atrakcyjnych terenów. Mamy także ciekawe nieruchomości, które mogą stać się atrakcyjne po odpowiednim



Wiceprezydent J. Szymankiewicz: Niczego nie braliśmy z sufitu.

przygotowaniu. Jedną z takich lokalizacji jest 20-hektarowy obszar w pobliżu podstrefy gorzowskiej przy ul. Dobrej. Trafi ona do wolnej sprzedaży po uprzednim uzbrojeniu. Przy ul. Kasprzaka posiadamy 30 hektarów, ale najpierw musimy dokonać zmiany w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego po to, żeby teren sprzedać pod inwestycję przemysłową. Na terenach popoligonowych, dokładnie przy ulicach Litewskiej i Chorzowskiej również są atrakcyjne działki pod obiekty usługowe, w tym handlu wielkopowierzchniowego. Mógłbym jeszcze tak długo wymieniać.

- Ile więc możemy zarobić na nieruchomościach w 2017 roku?

- W budżecie zapisaliśmy prawie 10 milionów złotych i wcale się nie asekurujemy. Jak będzie więcej, ponownie będziemy się cieszyli.

- Czy w pańskiej ocenie, po zakończeniu programu KAWKA, mieszkania na Nowym Mieście mogą zyskać na wartości?

- Trudno w tej chwili to wszystko przewidzieć. Duże znaczenie ma moda na mieszkalnictwo. Na pewno kamienice w centrum są atrakcyjne ze względu na przestrzeń. Są przede wszystkim wysokie, ładne i dostępne cenowo. Ci, którzy nie mają samochodów wszędzie mają blisko. Gorzej jest z posiadaczami aut, ponieważ problemem tego rejonu jest mała ilość miejsc parkingowych. Po stronie plusów należy zapisać zmiany zachodzące w tym rejonie. Już pierwsze działania w ramach rewitalizacji są widoczne, a w kolejnych latach czekają nas naprawdę duże remonty. Choćby ulicy Chrobrego, popularnego kwadratu, podwórka, elewacji kamienic. To wszystko wzbogaci gorzowski rynek nieruchomości. Zresztą stare mieszkania znajdujące się nieco dalej od centrum schodzą na pnii,

zwłaszcza te znajdujące się w miejscach zadbanych, w pobliżu terenów zielonych, mających place zabaw.

- Jest pan zadowolony z budżetu na 2017 rok?

- Tak, budżet jest znacząco większy. Mnie cieszy, że zapewniono wydatki na rozwój i są spore fundusze na wkłady własne do projektów unijnych. To pozwoli na realizację wielu miejskich inwestycji. (...)

- Czy w budżecie jest odpowiednia ilość środków finansowych zapisanych na działania rewitalizacyjne w ramach Gminnego Programu Rewitalizacji?

- Nigdy nie jest tak, żeby być w pełni zadowolonym. Nie ma jednak powodu do narzekań. Dla przyjętych założeń w ramach GPR środki są zagwarantowane.

- Co jest najważniejsze do zrealizowania w 2017 roku w tym obszarze?

- Tradycyjnie nasze działania musimy podzielić na twarde i miękkie. W przypadku tej pierwszej grupy najważniejszą inwestycją jest modernizacja za 5,8 mln złotych słynnego „kwadratu”. Z budżetu na ten cel wydamy 900 tysięcy, resztę pozyskamy ze Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych. Dlatego tak ważne było szybkie uchwalenie GPR. Dalej, jesteśmy w trakcie realizacji koncepcji budowy ścieżki pieszo-rowerowej wzdłuż Kłodawki. Do końca stycznia powinniśmy poznać szczegóły, w tym prognozowane koszty całej inwestycji. W ramach tych działań powstanie nie tylko ciąg pieszy, trasa rowerowa, ale i tereny rekreacyjne, system dojazdów oraz infrastruktura parkingowa. W planie są działania modernizacyjne w parkach Wiosny Ludów i Siemiradzkiego. Na ten cel staramy się również o środki unijne.

- A jak wygląda sprawa z wydatkami na projekty miękkie, społeczne w ramach rewitalizacji, bo z ust fachowców można

usłyszeć, że na ten cel środków w budżecie brakuje?

- Przypomnę, że na cały GPR do 2025 roku planowanych jest wydanie 400 mln złotych, z czego pięć procent ma zostać przeznaczonych na działania miękkie. Jest to około 20 mln zł. Sztuką nie jest wydanie całej kwoty z miejskiego budżetu. Sztuką jest takie przygotowanie programu, żeby dokonać skutecznej zmiany społecznej w ramach posiadanych środków oraz skuteczne je pozyskiwać z różnych źródeł. Po drugie działania miękkie nie zawsze wiążą się z bezpośrednimi kosztami, zapisanymi po stronie wydatkowej. Mogą one odbywać się w ramach działalności wydziałów lub przykładowo instytucji kultury. Jeżeli będą skierowane w obszar rewitalizacji miasta, to pomogą osiągnąć efekt społeczny rewitalizacji.

- Miejski ekspert w tym obszarze Wojciech Kłowski w jednym z wywiadów stwierdził, że bez działań miękkich może być kłopot z weryfikacją programu rewitalizacyjnego u marszałka województwa.

- Mam ogromny szacunek do pana Kłowskiego, bo zmienił postrzeganie rewitalizacji w naszym mieście. Nie ma natomiast powodów do obaw o weryfikację, bo otrzymaliśmy pozytywną opinię z urzędu marszałkowskiego. Na razie mamy ocenę warunkową, ale przekazane uwagi są naprawdę kosmetyczne.

- Jakie najważniejsze działania poczyniono w kierunku rewitalizacji w 2016 roku, poza oczywiście znaną wszystkim KAWKĄ i rozpoczęciem remontu dróg?

- Tych działań było naprawdę dużo. Niektóre nich mogły zostać niezauważone, choć są bardzo ważne. Zmieniły się uchwały o gospodarowaniu lokalami użytkowymi i mieszkalnymi. W tym pierwszym przypadku dużo łatwiejsze i tańsze jest wynajęcie takiego lokalu, w drugim wprowadziliśmy możliwość odpisywania kosztów remontu od czynszu. Dalej, szukaliśmy sposobu zagospodarowania miejskich mieszkań powyżej 80 metrów kwadratowych i podjęliśmy decyzję o ich wynajmie na wolnym rynku. Następna sprawa to włączenie mieszkańców do procesu projektowania wybranych fragmentów w ob-

szarze rewitalizacyjnym. To mieszkańcy najlepiej wiedzą, jakie chcą mieć podwórka, jak powinien wyglądać jeden czy drugi park, a także „kwadrat”. Spotykam się czasami ze słowami krytycznymi, pytaniami po co robimy te konsultacje? Najważniejsza w tym przypadku jest zmiana mentalna i zachęcenie aktywnych mieszkańców do brania bezpośredniego udziału w pracach. Jak nie zapytamy się mieszkańców, jak chcą mieć zagospodarowane podwórko, to nie będą czuli odpowiedzialności za wspólną przestrzeń.

- Co z remontami elewacji kamienic, zwłaszcza tych o dużej liczbie elementów architektonicznych, bo w ich przypadku koszty często są nie do udźwignięcia dla wspólnot?

- W przypadku kamienic zabytkowych budżetem na ten cel dysponuje konserwator zabytków, choć wszyscy zdajemy sobie sprawę, że posiada on niewystarczające środki. W ramach ZIT-ów posiadamy również fundusze na rewitalizację i część tych środków zostanie uruchomiona na procesy odnawiania kamienic i podwórek. W tym przypadku dofinansowanie będzie mogło osiągnąć pułap do 50 procent. Taki program powstanie w przyszłym roku.

- Czy obniżenie podatku od środków transportowych przyciągnie do Gorzowa kolejne firmy, które zechcą rejestrować u nas auta?

- Przedsiębiorcy najlepiej potrafią liczyć pieniądze i mam nadzieję, że będzie rosła liczba rejestrowanych u nas pojazdów. Obniżenie podatku ma również inne cele. Pierwszy to wskazanie, że nasze miasto jest przychylne dla przedsiębiorców. Drugi, to zachęcanie ich do lokowania u nas działalności. Jeżeli ktoś ma flotę stu pojazdów, to każda obniżka podatku skutkuje konkretnymi oszczędnościami. Nie musimy się również martwić, że nagle w mieście zwiększy się ruch ciężkich samochodów. Firmy transportowe żyją z transportu i nie mają powodu przyjeżdżać i krążyć po Gorzowie. Podobnie wygląda to w przypadku firm leasingowych. Dla takich podmiotów wprowadziliśmy szybszą ścieżkę rejestracyjną i jesteśmy przygotowani na zwiększoną liczbę rejestracji. (...)

Od redakcji: cała rozmowa dostępna jest na www.echogorzowa.pl

KSSSE występuje w ekstraklasie nie tylko sportowej

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna umocniła w 2016 r. swoją pozycję.

Należy do grona najlepiej działających specjalnych stref ekonomicznych działających na terenie kraju. Wydała również kolejne pozwolenia na działalność na zarządzanych przez siebie terenach. W sumie jest ich obecnie ponad trzysta.

Największym wydarzeniem mijającego roku było podpisanie umowy z gigantem handlu internetowego firmą Zalando na budowę wielkiego centrum logistycznego w Gardnie pod Gryfinem. Jak mówił nam prezes KSSSE **Krzysztof Kielec**, negocjacje były długie i intensywne.

- Praktycznie od chwili przyścia do spółki przed sześcioma miesiącami zaangażowałem się w ten projekt, po drodze pojawiło się trochę przeszkód, ale cieszę się, że całość zakończyła się podpisaniem umowy. Ta inwestycja będzie kamieniem milowym dla tamtejszej podstrefy, gdyż już zaczynamy obserwować rosnące zainteresowanie kolejnych inwestorów. Zawsze najtrudniej jest przyciągnąć pierwszego potentata, za którym mogą przyjąć następni - wyjaśnia.

Zalando wybrało już lokalizację, zdążyło wmurować kamień węgielny pod budowę, która ma być podzielona na dwa etapy. Pierwszy zakończy się już za rok. Inwestor zapowiada stworzenie na początek około tysiąca miejsc pracy.

Ważnym wydarzeniem mijającego roku dla KSSSE było podpisanie dwóch umów na rzecz promocji gospodarczej i inwestycyjnej z zarządami województw zachodniopomorskiego oraz wielkopolskiego. Wcześniej spółka posiadała taką umowę z województwem lubuskim.

- Idea synergii osiągnięta pomiędzy samorządami a spółką ma na celu wzmacnianie efektywności i skuteczności wszelkich wspólnych działań - stwierdza prezes Kielec i wiele obiecując sobie po współpracy z wład-



Koszykarki InvestInTheWest AZS AJP Gorzów w tym sezonie nie sprawiają raczej zawodu.

zami wszystkich województw znajdujących się w obszarze działalności Strefy.

- Proszę pamiętać, że pomiędzy SSE również istnieje rywalizacja i dążymy do tego, aby nasza oferta pod względem marketingowym była jak najkorzystniejsza. Poza tym uważamy, że jest to obszar naturalnego oddziaływania dla naszej spółki - tłumaczy.

KSSSE wystartowała ponadto w tym roku z nową akcją promocyjną. Jej celem jest wzmocnienie wizerunku spółki, a hasłem przewodnim „Invest in the West”, czyli „Zainwestuj na zachodzie”. Ciężko było dotychczas tłumaczyć potencjalnym inwestorom, co oznacza skrót KSSSE. Zresztą kilka specjalnych stref ekonomicznych promuje się poprzez różne slogany. Przykładowo wałbrzyska SSE w nazwie ma Invest-Park, krakowska - Krakowski Park Technologiczny, a mielecka Euro-Park.



KSSSE swoją siedzibę ma w Kostrzynie, ale działalność prowadzi na terenie trzech województw.

Działania marketingowe oparte na wspomnianym hasle są ukierunkowane na różne obszary. Jednym z pierwszych działań jest pro-

mocja poprzez sponsoring gorzowskich koszykarek występujących od 2004 roku w ekstraklasie. Od ponad dziesięciu lat spółka jest

strategicznym mecenasem drużyny.

- Bardzo zależało nam na umieszczeniu nowego szyldu w nazwie. W pierwszych

tygodniach wzbudzał on zakłopotanie, ale i zainteresowanie otoczenia - zwraca uwagę Krzysztof Kielec, który jednocześnie stanął na czele zarządu AZS AJP Gorzów. W jego ocenie na efekty promocyjne nowej marki trzeba będzie zapewne poczekać nawet trzy lata. Być może czas ten skróci się, o ile koszykarki szybko powrócą do ścisłej czołówki krajowej, a potem zaczną występować w europejskich pucharach. Do tego jednak potrzebna jest nowa hala, której budowa powinna zacząć się w 2018 roku.

W ramach działań marketingowych spółka stawia też na lokalne przedsięwzięcia, jak choćby sponsorowanie wydarzeń sportowych, kulturalnych i społecznych. Najnowszą inicjatywą było zorganizowanie 11 listopada I Biegu Niepodległościowego w Gorzowie na dystansie 11 km. Zainteresowanie uczestnictwem było bardzo duże i jest szansa, że impreza ta na trwałe wpisze się w sportowe życie miasta.

Warto jeszcze wspomnieć o rozwijaniu współpracy marketingowej KSSSE z samorządami, gdzie znajdują się dobrze rozwinięte podstrefy. Takim przykładem było otwarcie biura zamiejscowego w Zielonej Górze. Dzięki temu działaniu obsługa inwestora oraz współpraca z władzami lokalnymi będzie jeszcze bardziej owocna. Władze Strefy zapowiadają, że są gotowe szerzej rozwinąć biura. W sytuacji potrzeby silnej promocji danej podstrefy pracownicy KSSSE mogą bowiem wzmocnić służby marketingowe danego samorządu.

- Oczywiście takie działanie ma sens w sytuacji, kiedy dana podstrefa jest już odpowiednio przygotowana do przyjęcia inwestorów - kończy prezes Krzysztof Kielec.

RB

reklama



**Atrakeyjne tereny przemysłowe
Doskonała infrastruktura
Znakomite lokalizacje**

**66-470 Kostrzyn nad Odrą
ul. Orła Białego 22
tel. +48 95 721 00**

www.kssse.pl, e-mail info@kssse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.

KSSSE jest sponsorem koszykarek InvestInTheWest AZS AJP Gorzów

Niektóre z tych filarów planu nieźle się już rozwijają

Na perspektywę rozwoju Polski patrzymy przez pryzmat zmian określanych Planem Morawieckiego i Konstytucji Biznesu.

Zmiany przełomowe nie przechodzą łatwo. W niektórych miastach powstają już nowe zakłady, wyklada się duże pieniądze na innowacyjne projekty, eksport rośnie, a kapitał bankowy przechodzi w polskie ręce. W innych miastach żadnego ożywienia nie widać, rozwój przemysłu opóźniony, władza zajmuje się zbytkami, które z rozwojem niewiele mają wspólnego.

Pisałem w EchoGorzowa.pl, że w poprzednim rozdaniu funduszy koncentrowano się na boiskach sportowych, ścieżkach rowerowych i na rondach, które często utrudniają życie kierowcom, budynkach administracyjnych, drogach w budowie i eksploatacji obiektach kultury, jak gorzowska filharmonia czy drogich obiektach sportowych bez zaplecza hotelowego i tanich źródeł energii odnawialnej, jak choćby Słowianka. Nie będziemy już wspominać o tzw. przedsięwzięciach miękkich, gdzie setki milionów przeznaczano na uczenie biznesu tych, którzy nigdy nie mieli do niego warunków, a nie pomagano przedsiębiorstwom, które dysponowały jeszcze resztkami dawniejszego potencjału, nie zniszczonego liberalną doktryną „niewidzialnej ręki rynku”. Postawiono na szkolenia bezrobotnych po upadłych i sprzedanych za bezcen zakładach, gdzie w końcowym efekcie co aktywniejsi wyjechali na zachód. **Przypominamy to wszystko dlatego, że rozpoczyna się nowa edycja funduszy europejskich, także w Gorzowie Wlkp., i byłoby dobrze tych błędów kolejny raz nie popełnić.** Głównym czynnikiem powodzenia, który towarzyszyć musi przedsiębiorcom i miastu, jest zdolność wpisania się w makroekonomiczne trendy rozwojowe uruchamiane przez rządowe ośrodki. **To co robi rząd dla aktywizacji i odbudowy polskiego przemysłu trzeba w Gorzowie Wlkp. uważnie śledzić.**

Odchodząc na chwilę od tzw. myślenia politycznego czy partyjniackiego, które „zamula” nam zdroworozsądkowe widzenie gospodarczej rzeczywistości rozumiemy, że tą polską ekonomię trzeba naprawić. Propozycja M. Morawieckiego jest bezalternatywna. **Plan Morawieckiego i jego Konstytucja Biznesu wprowadza nowe myślenie o polskiej gospodarce.** Trzeba ten program poznać i w Gorzowie Wlkp. próbować

wykorzystać. O Planie Morawieckiego pisałem w jednym z numerów EchoGorzowa.pl. Przypominam jego pięć podstawowych filarów: reindustrializacja i przejście do gospodarki opartej na nowych technologiach, kwalifikowanych kadrach i firmach innowacyjnych, stworzenie własnego kapitału rozwojowego, w tym własnych banków, ekspansja zagraniczna, a więc eksport, powrót do gospodarczego rozwoju małych i średnich miast. Dość odważnie M. Morawiecki powraca do dawniejszego planu rozwoju przemysłu terenowego inaczej go nazywając i opakowując w nowoczesną myśl techniczną i ekonomiczną. Zapowiada też powrót do taniego budownictwa opartego o „wielką płytę”, co od razu przywołuje na myśl dawniejszą gorzowską fabrykę domów. Niektóre z tych filarów planu nieźle się już rozwijają, np. powrót do polskiej bankowości, unowocześnienie fabryk taboru kolejowego, nasze tramwaje, ciągniki, autobusy, stocznie, przemysł zbrojeniowy, eksport żywności i kilkanaście innych. Prof. Kieżun mówi, że to wszystko było i należało usprawniać, przekształcać, restrukturyzować, a nie niszczyć. Co ciekawe, pojawiają się dzisiaj na tę odbudowę polskiej gospodarki dodatkowe pieniądze z uszczelnienia rozliczeń VAT i akcyzy - kontribanda się wyraźnie przestraszyła i zaczyna płacić podatki. Jak na początek daje to nieźle rezultaty. Mimo niewielkiego spowolnienia gospodarki budżet Polski notuje poważny wzrost wpływów podatkowych już o kilkanaście miliardów złotych - tzw. węgierski efekt.

Rozpoczęto realizować największy kontrakt w historii polskiego przemysłu obronnego o wartości prawie 5 mld zł. Tym szczęśliwym są zakłady w Stalowej Woli. Model bezpieczeństwa kraju oparty będzie na polskim przemyśle zbrojeniowym, jak za czasów planu ministrów Grabskiego i Kwiatkowskiego w okresie międzywojennym. Premier Beata Szydło zapewniła, że podobnych kontraktów, jak ten w Stalowej Woli będzie realizowanych więcej, a przemysł zbrojeniowy, obok stoczniowego, powinien stać się jednym z kół zamachowych polskiej gospodarki. W międzyczasie zaczęła już działać ustawa odbudowy polskich stocznii. To co jeszcze ze stoczni szczecińskiej zostało, po znacznej



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

wyprzedaży, już tętni życiem, rozpoczęto budowę kilku statków, a kilka innych czeka na realizację. Potrzebni są kooperanci, dostawcy podzespołów, zakłady logistyczne. Tu w Gorzowie Wlkp. mamy trochę uratowanych niezłych przedsiębiorstw branży metalowej i logistycznej. Trzeba zainteresować Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej by jakieś przedsięwzięcie przewidziało w Gorzowie Wlkp. Należy stanąć w kolejce do ministra Gróbarczyka i zainteresować naszych lubuskich posłów gorzowskimi możliwościami. Działa prężnie Polski Fundusz Rozwoju mający za zadanie wspieranie polskiej gospodarki. Tam też trzeba być w kolejce jako pierwszy. Ale kto ma to zainicjować? Ponad 50% bankowości wróciło w polskie ręce. Własna kreacja pieniądza na rozwój, we własnych bankach, jest podstawą powodzenia tego gigantycznego przedsięwzięcia odnowy gospodarczej. Może bank municypalny w Gorzowie Wlkp.? Prof. Tomasz Gruszecki, znany ekonomista uniwersytecki, mówi: „Kapitał zagraniczny nie musi być zainteresowany długofalowym rozwojem kraju i rynku, na którym działa. Dlatego podobna mi się postulat „udomowienia”. Strategia obcych banków z ich „córkami” w Polsce realizuje zadania kraju swego pochodzenia, a nie polskiego interesu - mówi profesor. Banki tylko za dziewięć miesięcy wykazały zysk ponad 11 mld. zł. Podobnie jest z zagranicznymi filiami przemysłowymi goszczącymi w Polsce.

Dlatego M. Morawiecki uzupełnia ten swój Plan o Konstytucję Biznesu, która

jest kolejną i niezbędną odsłoną kompleksu naprawczego Polski. „U podstaw tego, co stworzyło dziś silniejszą potęgę gospodarczą leży bowiem dobrej jakości partnerstwo na linii administracja publiczna - przedsiębiorca” - napisał M. Morawiecki w projekcie ustawy - Prawo przedsiębiorców.

W konfrontacji z administracją polski przedsiębiorca był zawsze na pozycji słabszego petenta, na wszelki wypadek z góry podejrzanego. Świadczyły o tym wytyczne do kontroli skarbowych, które sugerowały, że wyniki kontroli mają zasilać finansowo budżet. Spory z urzędem skarbowym ciągnęły się latami krępując działalność, a nawet doprowadzając do upadłości. Prowadzenie rozwoju firm pod takim prężeniem jest trudne, a często niemożliwe. „Każdego dnia boję się, czy nie łamię jakiegoś przepisu - mówi w kulisach Kongresu 590 w Rzeszowie warszawski przedsiębiorca” - relacjonuje dziennikarka Edyta Hołdyńska. W ostatnich latach największą zmartwienie firm była dowolność interpretacji przepisów, najczęściej na niekorzyść kontrolowanych przedsiębiorców. Zanim się taki wytłumaczył, to zdrowie stracił i często firmę. Wielu gorzowian zaczęło firmy rejestrować w Niemczech. „Tam inaczej traktują przedsiębiorcę, jak trzeba to urzędy pomogą, a nigdy nie zlicytują” - mówi nasz rozmówca. M. Morawiecki w tym kierunku idzie, chce z tą dowolnością skończyć i z tym niepartnerskim i podejrzliwym traktowaniem przedsiębiorcy. „(...) opracowaliśmy największą reformę prawa gospodarczego po 1989 roku. (...) Przełom, który w

najlepszych gospodarkach świata jest po prostu normalnością i codziennym standardem” - powiedział i dodał: **„Co nie jest zabronione, jest dozwolone”.** Ówczesny minister M. Wilczek w rządzie M. Rakowskiego pod tym hasłem w pakiecie naprawczym „ustawy Wilczka” z 1988 roku próbował trafnie uruchomić aktywność gospodarczą, choć gorsetem krępującym była ówczesna ideologia tzw. socjalizmu. Szybciej jednak doszło do wyprzedaży przedsiębiorstw niż do ich reformowania. Dziś ta zasada nabiera bar dziej realnej wartości.

Wicepremier Morawiecki zapowiada zasadę domniemania uczciwości. Przedsiębiorca nie będzie się już czuł w kontaktach z administracją jak podejrzan. Zasada pewności prawa ma zagwarantować przyjazną interpretację przepisów. Kontrole nie mogą być uciążliwe. **Powstanie funkcja rzecznika przedsiębiorców z uprawnieniami ochrony interesu firm.** Inny przepis ma zagwarantować stabilność i ciągłość działalności firmy w przypadku śmierci jego właściciela, aż do czasu gdy ktoś z uprawnionych nie przejmie jej sterów. Początkującym przedsiębiorcom będzie obowiązywało przez pół roku zwolnienie ze składki ZUS, a kolejne dwa lata wyniesie tylko 175 zł.

Te i wiele innych usprawnień ma ułatwić ludziom rozpoczynanie działalności gospodarczej, a niektórym dać możliwość wyjścia z szarej strefy. Wygląda to nieźle i budzi nadzieję. Przedsiębiorcy wiedzą, że prócz litery prawa i zasad jest coś takiego jak praktyka z bezduszną urzędniczością i jest to w sferze kultury prawa, a tego tak łatwo się nie zmienia. Do nieufności wobec prawa przyczynili się urzędnicy poprzednich ekip rządzących. Edyta Hołdyńska podaje przykład, jak poprzedni wicepremier Jacek Kapica podstępnie zmieniał interpretację podatkową bez zmian prawa, naliczając przedsiębiorcom podatki pięć lat wstecz z odsetkami. Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców mówi, że trzeba zabezpieczyć tak stosowanie prawa skarbowego, aby ono dotyczyło przyszłości i nie mogło być wykorzystane wstecz przeciw przedsiębiorcy. **Chciałoby się dożyć takich czasów.** Możliwe, że ta normalność przyjdzie do nas. To

czy przyjdzie, zależy od siły państwa polskiego wobec oporu, który pojawia się wewnątrz polskiego układu interesów, i obcego lobby w Polsce, ale także w łonie UE. Żadne państwo w starej UE nie jest zainteresowane, aby wyrósł mu nowy konkurent na rynku, nowa silna gospodarka na granicy ogromnego rynku rosyjskiego i w związku z otwieraniem „jedwabnego szlaku” po wizycie prezydenta A. Dudy w Chinach. Są też obawy, że Polska może skonsolidować gospodarkę państw Grupy Wyszehradzkiej i innych „sirot” po RWPG będących dzisiaj po ich transformacjach w gorszej sytuacji niż Polska.

Wprowadzanie przełomowych zmian nigdy nie odbywa się bez sprzeciwu wobec tych zmian grup czerpiących profity z trzymywania władzy w starym układzie. Jeżeli oponenci postrzegają zmiany jako mało znaczące lub nierealne, to opór ich jest tylko symboliczny. Każda realna zmiana, przełomowa i transformacyjna, a taką dzisiaj mamy w Polsce, jeżeli ma być na korzyść społeczeństwa musi dotknąć mocno strzeżonych interesów grupy „trzymającej władzę” i tym większą reakcję wywoła. O problemach oporu wobec zmian pisze prof. Małgorzata Czerska, z której prac naukowych korzystałem. Ludzie mało jednak wiedzą o konieczności zmian i w związku z nimi wywoływanych reakcjami. Kiedy brnie się coraz głębiej w polskie gospodarcze zawiłości to dopiero widać ile trzeba zmienić, aby było normalnie. Wiedza o tym musi docierać do ludzi środkami masowej komunikacji. Czy możemy ufać ich przekazowi, czy mówią i piszą z myślą o naszym polskim interesie? Ponad 70% gazet jest niepoliska i nawet jeżeli założymy, że nas nie okłamują to często, zgodnie z ich linią programową, nie przekazują nam tego co powinniśmy wiedzieć. **Świadomość jest funkcją wiedzy, a dozowanie wiedzy jest objawem manipulacji świadomością społeczną.** Repolonizacją czasopism, tak jak banków i strategicznych dla państwa przedsiębiorstw, Rząd musi zająć się niebawem. Korzystając z wolnego słowa, nie zważając na choćby próbę narzucania jakiegokolwiek linii poprawności, napiszę o tym następnym razem w EchoGorzowa.pl gdzie tylko prawda jest godna uwagi.

AUGUSTYN WIERNICKI

LOWES

ul. Przemysłowa 53, 66-400 Gorzów Wlkp.
tel: 95 738 00 61, fax: 95 738 00 62
e-mail: biuro@lowes.lubuskie.org.pl
NIP: 5993189381, REGON: 21129025600081
www.lowes.lubuskie.org.pl



LUBUSKI OŚRODEK WSPARCIA EKONOMII SPOŁECZNEJ

DLA GORZOWA

Mikołajki na „FYRTLU”

W ostatnim wydaniu „LOWES dla Gorzowa” w wywiadzie z cyklu „Na tropie lokalnego lidera” przedstawiliśmy Państwu sylwetkę Pani Huliny Elżbiety Daszkiewicz. Lokalnej liderki z ulicy Reja (Osiedle Staszica), inicjatorce powstania nieformalnej grupy inicjatywnej pn. „Nasz Fyrtel – Reja i okolice”.



Od tego spotkania zaczęła się nasza wspól-praca. Ta niesamowita osoba w ciągu tygodnia przy wsparciu najbliższych sąsiadów, ludzi wielkiego serca oraz pracowników LOWES zorganizowała na „Fyrtlu” spotkanie ze Świętym Mikołajem podczas którego Święty rozdał małym mieszkańcom Staszica 58 paczek świątecznych. Bez zewnętrznego dofinansowania, bez wniosków i formalności. Niemożliwe? A jednak! Wystarczył chęć i ludzka sympatia. W sobotę 10 grudnia spędziliśmy wspólnie piękną sobotę; było ubieranie choinki (która została na „Fyrtlu”) koledowanie i oczywiście Święty

Mikołaj (który wcale nie jest taki znów „święty”, wiemy bo to nasz kolega). Pomimo mało sprzyjającej aury bawiliśmy się przednio! Co widać na zdjęciach, które wyszły tak ładne jak gdyby świeciło nam słońce. Nie sposób się nie uśmiechać będąc świadkami wielopokoleniowej integracji i serdecznych relacji sąsiadkich. Jak za dawnych lat dobrych lat, gdy ludzie dzielili się codzienną troską i radością. Naszym celem jest zobaczyć to w oczach mieszkańców innych rejonów miasta. Inicjatorzy! Zapraszamy serdecznie, pomożemy!

Zespół LOWES

Był Mikołaj, prezenty, wspólne ubieranie choinki i koledowanie. Tak może być też u Was na podwórku!



Ludzie są siłą tego projektu

Zgodnie z zapowiedzią kontynuujemy cykl prezentujący naszą kadecę. Tym razem osoby będące na „pierwszej linii frontu”, mające bezpośredni kontakt z klientem. Bardzo rzetelnie przygotowane do pełnionej w projekcie roli, doświadczone, ale otwarte na nowe rozwiązania. Podsumowując crème de la crème naszego konsorcjum.



Magda Słomińska – według definicji Słownika języka Polskiego społecznik to ktoś, kto działa bezinteresownie dla dobra społeczności. I to określenie doskonale pasuje do Magdy. Wyjątkowy dla czego? Otóż Magda posiada wieloletnie doświadczenie w pomocy społecznej, od lat także działa społecznie. Ma to szczęście, że praca zawodowa jest również jej pasją. Jest Przewodniczącą Konwentu Kierowników i Dyrektorów OPS. Prowadzi działania dążące do zmian w Polityce Społecznej. Prowadziła wielokrotnie warsztaty z osobami wykluczonymi. Jest członkiem Stowarzyszenia Przyjaciół Gminy Deszczno, w którym działa na rzecz dzieci, młodzieży, osób niepełnosprawnych, uzależnionych oraz osób starszych. Była nominowana w konkursie Społecznik Roku 2015 przez mieszkańców Gminy Deszczno. Jest inicjatorem i organizatorem festynu promującego rodzicielstwo zastępcze "Rodzic na zastępstwo - miłość na zawsze". Organizuje ludzi do działania na rzecz drugiego człowieka. Pozyskuje środki zewnętrzne na rzecz w/w działania. Nie dodać, nie ująć.



Joanna Wojciechowska – projekty realizowane ze środków Unii Europejskiej nie mają przed nią tajemnic. Wybitna specjalistka od spraw finansowych. Uczestniczyła w szkoleniach i warsztatach z problematyki planowania i zarządzania projektami, w tym projektami w ramach współpracy międzynarodowej oraz w zakresie budżetowania projektów. Tak trudna materia jaką jest merytoryczne przygotowanie wniosków to jej dziedzina. Dlatego w LOWES piastuje stanowisko pracownika wspierania doradców biznesowych. Tak szczególna gama umiejętności sprawia, że współpracownicy i klienci czują się bezpiecznie wiedząc, że zawsze można na nią liczyć i służy rzetelną radą. Nie można nie wspomnieć - kocha konie i jeździectwo. Dobrze, że jest z nami.



Jan Kochanowski – osoba znana, powszechnie szanowana i z doświadczeniem. Właściwie nie trzeba przedstawiać. Ale dla porządku. Absolwent Wydziału Nauk Społeczno-Politycznych na Akademii Nauk Społecznych w Warszawie. Współtworzył Ochotnicze Hufce Pracy na Ziemi Lubuskiej. Przeszował Polskemu Związkowi Piłki Ręcznej. Był posłem na Sejm RP czterech kadencji, oraz pierwszym przewodniczącym Sejmu Lubuskiego. A ten z nami w LOWES. Możemy korzystać z jego wiedzy i doświadczenia.



Anita Kruszczyńska – doskonale wykształcenie i zdobyte tytuły naukowe zdeterminowały jej karierę zawodową. Pracowała naukowo i wykładała na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Upominała się o nią także administracja rządowa, gdzie przez lata korzystano z jej kompetencji. Na szczęście obecnie jest w LOWES. Zatrudniona w SPSS „KRAAG”. Jest tzw. pierwszym kontaktem dla uczestnika chcącego skorzystać z usług doradczych bądź specjalistycznych, odpowiada za logistykę świadczonego doradztwa dla klienta, wspiera pracę doradców.



Roman Kuźbiński – pasjonat (sic!) ekonomii społecznej. To widać. Zawsze uśmiechnięty i pomocny. Klienci, których obsługuje w rzeczonym zakresie są wręcz zachwyceni jego wsparciem. W meandrach LOWES porusza się jak przysłowiowa „ryba w wodzie”. Ma do tego background. W końcu nie każdy jest absolwentem prestiżowego kursu British Council Fise – active citizens for social enterprise. Mało? Inżynier, przedsiębiorca, działacz społeczny i pasjonat motorystyki. Świadczyć, że jest z nami!

Informacje o naszych pracownikach zebrał i opracował Stanisław Czerczak Specjalista ds. informacji – opiekun inkubacji



Partnerstwa powinniśmy tworzyć, bo wymagają tego od nas różnorodne akty, wytyczne i dokumenty strategiczne. Zaś te należy realizować. Efektem jest częsty brak osadzenia w autentycznej motywacji. Naszym celem, celem Lubuskiego Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej, jest budowa partnerstw lokalnych, realistycznie osadzonych w rzeczywistości, stanowiących odpowiedź na rzeczywiste potrzeby i wynikających z prawdziwej chęci współpracy.

Po co nam to Partnerstwo na rzecz ekonomii

Partnerstw, które będą wzmocniać naturalne powiązania międzyludzkie, istnieć niezależnie od problemów i zmian w rzeczywistości oraz realizować swoje cele poprzez dokonywanie faktycznych, wymiernych zmian na rzecz mieszkańców. Partnerstw prawdziwych.

Spójrzmy na to w ten sposób: działalność samorządów, organizacji pozarządowych, ludzi działających społecznie, aktywistów ma na celu polepszenie jakości życia mieszkańców obszaru, na

którym działają. Najczęściej obejmują swoim wsparciem tych, najbardziej potrzebujących, a więc osoby o najniższym poziomie jakości życia, co sprawia, że osoby te znajdują się często poza nawiasem społecznego i zawodowego życia. Wszelkie działania podejmowane na ich rzecz powinny doprowadzić do ich ponownego zaistnienia w tych obszarach, a nie wyłącznie do „zapomogi na życie”. I tutaj właśnie odnajduje się ekonomia społeczna i jej rozwiązania. Jest ona

bowiem rezygnacją od pomagania w formie dawania, na rzecz tworzenia warunków do podejmowania zatrudnienia i samowystarczalności.

Partnerstwo, to rodzaj porozumienia pomiędzy poszczególnymi instytucjami, organizacjami, podmiotami gospodarczymi, a bywa, że i osobami fizycznymi. To pakt pomiędzy różnymi podmiotami, zawarty dla realizacji konkretnych, wspólnych celów – w naszym przypadku – na rzecz rozwoju ekonomii

społecznej poprzez tworzenie przedsiębiorstw społecznych. Budowanie partnerstwa to zadanie trudne nie tylko z powodów formalnych czy prawnych, ale przede wszystkim ze względu na to, że dotyczy relacji międzyludzkich – gotowości do otwartej komunikacji, współpracy, kompromisów, wspólnego rozwiązywania problemów. Wymaga narzekania i budowania relacji, a często rezygnacji ze swojego stanowiska i zwyczajnego uspienia na rzecz racji kogoś

Na tropie lokalnego lidera



Pani Ola wierzy w dobrą wolę magistratu, ma nadzieję, że rozsądek zwycięży

- Pani Olu, w związku z tym, że kwestia wycinki drzew przy ulicy Kostrzyńskiej stała się już sprawą publiczną, chciałabym podejść do niej w nieco innym kontekście; to Pani jest inicjatorką próby obrony drzewostanu, czy czuje Pani wsparcie mieszkańców? Innych ludzi zaangażowanych w temat?

- Pomoc i ogromne wsparcie otrzymuję każdego dnia. Wiele osób przynosi listy z podpisanymi poparcia pod petycją. Odbieram wiele telefonów z bardzo konkretną pomocą.

- Jakże były Pani pierwsze działania, do kogo się Pani zwróciła?

- W pierwszej kolejności zwróciłam się o pomoc do **Grzegorza Witkowskiego**, pamiętając o jego skutecznej obronie Alejek Lipowych na ulicy Marcinkowskiego. Użyto wówczas tych samych narzędzi czyli w pierwszej kolejności była to petycja. Pod nią podpisało się 2 500 Gorzowian. Nie wiele to zmieniło w świadomości urzędników, bo okazuje się, że pomimo zmian jakie zostały w ciągu ostatnich dwóch lat w naszym mieście, ciągle musimy walczyć o zieleni miejską. Codziennie wycinane jest przynajmniej jedno drzewo. Na portalu społecznościowym utworzono nawet wydarzenie pt. „Zrób zdjęcie drzewa – bo jutro może go nie być”.

- Przyjmijmy, że konkretna społeczność lokalna (na przy-

kład społeczność jednego z górzowskich osiedli) ma problem i nie może „przebić się” z nim do świadomości publicznej. Jak rozpocząć dialog? Jaka jest droga?

- Po pierwsze szkoda, że trzeba się przebijać do urzędu, że nikt nie chce z mieszkańcami rozmawiać. Muszę tu podziękować lokalnym mediom za otwartość. Pierwszą zarcagowała Gazeta Lubuska reportażem „Topór zawiesz nad drzewami” autorstwa Pana Tomasza Ruska (31-10-2016r.). To dzięki pomocy mediów ustalono, że miasto nie planuje, jak wcześniej sądziliśmy, wycięcia kilkunastu drzew, tylko 172, w tym całej alei lipowej od Placu Słonecznego do ul. Dobrej. Petycję z 518 podpisanymi mieszkańcami przekazał Prezydentowi Jackowi Wójcickiemu również przy współudziale mediów lokalnych (TVP3, Radio Gorzów oraz redaktorów gazet i portali internetowych).

- Jaką wartość dla okolicznych mieszkańców ma Aleja Lipowa?

- Aleja Lipowa to płuca ulicy Kostrzyńskiej. Drzewa posadzone wzdłuż niej są barierą akustyczną przed ruchem samochodowym, tramwajowym i kolejowym. Latem dają zbawienny cień, oczyszczają powietrze z toksycznych substancji. Są źródłem zielonego tlenu. Utrzymują odpowiednią wilgotność powietrza i łagodzą nagłe zmiany temperatury. To ścieżka miłośników joggingu

oraz grup nordic walking, rodzinnych spacerów i wycieczek rowerowych.

- Czy wydarzenia ostatnich dni potoczyły Was – mieszkańców ulicy? Czy czuje się Pani liderem tej inicjatywy (w sensie poczucia odpowiedzialności za kontynuowanie działań mających na celu zachowanie Alei)?

- Obrona drzew bardzo połączyła mieszkańców dzielnicy Wieprzycy i całego Miasta. Odnawiałam kontakty z sąsiadami, z którymi w biegu mówiliśmy sobie tylko „Dzień dobry”. Poznałam ich codzienne troski. Przy okazji obrony drzew ujawniły się różne problemy społeczne i to są sprawy do załatwienia w najbliższym czasie. Ale o tym opowiem już przy innej okazji. Czuję się współodpowiedzialna za działania mające na celu zachowanie Alei Lipowej, dobrze, że przy ogromnym wsparciu mieszkańców Gorzowa.

- Czego Pani życzy? Jaki jest wariant optymalny w Pani przekonaniu? Bo wiadomo przecież, że wszystkich drzew nie uda się zachować.

- Odpowiednie nagłoszenie sprawy obrony drzew zatacza coraz większe kręgi – nawet ogólnopolskie. Poruszmy niebo i ziemię by osoby odpowiedzialne za zieleni miejską z większą rozwagą podchodziły do kwestii wycinek niezbędnych przy realizacji nast. inwestycji.

Jestem istotą społeczną

Akcje społeczne to wartość sama w sobie. Bez względu na ich ostateczny wynik. Ludzie łączą się pod egidą celu, gdy cel zostaje osiągnięty (lub nie) zostaje wspólnota, zawiązane relacje. Rodzą się nowe plany i nowe potrzeby. Gorący temat ostatnich tygodni czyli wycinka drzew przy ulicy Kostrzyńskiej to nie tylko walka o zmianę dokumentacji projektowej. To również moment kiedy członkowie wspólnoty połączeni celem rozpoczęli współdziałanie.

Z Aleksandrą Majewską, inicjatorką petycji przeciw nieprzemyślanej wycince drzew przy ul. Kostrzyńskiej rozmawia Katarzyna Mieczal.



Prawym okiem

Tematem dzisiejszego artykułu jest mało znana, ale niosąca ze

sobą wiele korzyści forma działalności gospodarczej. Jej celem jest integracja społeczna i zawodowa uczestników. Nazywamy ją przedsiębiorstwem społecznym, czasem przedsiębiorstwem ekonomicznym społecznym.

Przedsiębiorstwa społeczne mogą działać jako spółdzielnie społeczne, Zakłady Aktywizacji Zawodowej, spółki pożytku publicznego, spółdzielnie, których celem jest zatrudnienie tj. spółdzielnie pracy, inwalidów i niewidomych, działające w oparciu o ustawę z dnia 16

września 1982 r. - Prawo spółdzielcze, wzajemnościowe fundusze poręczeniowe i pożyczkowe (w tym mikropożyczkowe), wreszcie organizacje pozarządowe prowadzące działalność gospodarczą w różnej postaci. Przedsiębiorstwo społeczne to podmiot, który spełnia łącznie poniższe warunki:

1. Jest podmiotem prowadzącym zarejestrowaną w Krajowym Rejestrze Sądowym działalność gospodarczą (wyodrębnioną pod względem organizacyjnym i rachunkowym), której celem jest:

Korzyści z podjęcia działalności w formie przedsiębiorstwa społecznego:

- Możliwość tworzenia trwałych i stabilnych miejsc pracy w przedsiębiorstwach społecznych
- Bezwrotne wsparcie inwestycyjne (dotacje)
- Bezwrotne wsparcie pomostowe
- Możliwość finansowania 100% inwestycji (bez wkładu własnego i opłat)
- Możliwość finansowania zakupów obrotowych (do 20% wartości dotacji)

- integracja społeczna i zawodowa określonych kategorii osób wyrażona poziomem zatrudnienia tych osób;

- zatrudnienie co najmniej 50% osób bezrobotnych, w rozumieniu art. 2 ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 20 kwietnia 2004 r. o promocji zatrudnienia i instytucjach

rynku pracy lub osób, o których mowa w art. 1 ust. 2 ustawy z dnia 13 czerwca 2003 r. o zatrudnieniu socjalnym, lub

- zatrudnienie co najmniej 30% osób o umiarkowanym lub znacznym stopniu niepełnosprawności, lub

- realizacja usług społecznych świadczonych w interesie ogólnym, usług opieki nad dziećmi w wieku do lat 3 zgodnie z ustawą z dnia 4 lutego 2011 r. o opiece nad dziećmi w wieku do lat 3 (Dz. U. 2013 r. poz. 1457) lub usług wychowania przedszkolnego w przedszkolach lub w innych formach wychowania przedszkolnego zgodnie z ustawą z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty, przy jednoczesnej realizacji celów prozatrudnieniowych: zatrudnienie co najmniej 20% osób, o których mowa w pkt. powyżej;

2. Jest podmiotem, który nie dystrybuuje zysku lub nadwyżki bilansowej pomiędzy udziałowców, akcjonariuszy

Marta Kowalska, kierownik merytoryczny LOWES

m.kowalska@owes.lubuskie.org.pl

lub pracowników, ale przeznacza go na wzmocnienie potencjału przedsiębiorstwa jako kapitał niepodzielny oraz w określonej części na reintegrację zawodową i społeczną (w przypadku przedsiębiorstw o charakterze zatrudnieniowym) lub na działalność pożytku publicznego prowadzoną na rzecz społeczności lokalnej, w której działa przedsiębiorstwo;

3. Jest zarządzany na zasadach demokratycznych (w przypadku spółdzielni) albo co najmniej posiada ciało konsultacyjne - doradcze z udziałem pracowników lub innych interesariuszy, zaś wynagrodzenia kadry zarządzającej są ograniczone limitami.

Tyle przepisów. Jeśli macie więcej pytań, wyślijcie je na m.gudowska-kolczyńska@lowes.lubuskie.org.pl.

Magdalena Gudowska-Kolczyńska

społecznej?

innego. Ale nie da się inaczej. Wersja solo nie sprawdza się, a system wzajemnych powiązań, choć trudny, jest niezbędny. Na mapie naszego kraju, znajdują się już miejsca, które realizują partnerstwa z sukcesami. W naszym województwie jest ich niezwykle mało, w mieście wcale.

W piątek, 2 grudnia 2016 w Starostwie Powiatowym w Strzelcach Krajeńskich odbyło się spotkanie na rzecz rozwoju ekonomii społecznej na terenie powiatu strzelecko-drezdeneckiego.

W spotkaniu wzięli udział: Romuald Gawlik - Wicemarszałek Województwa Lubuskiego, Bogusław Kierus - wicestarosta strzelecko-drezdenecki (gospodarz spotkania), przedstawiciele Powiatowego Urzędu Pracy w Strzelcach Krajeńskich, władze gmin: Strzelce Krajeńskie, Zbierzyń, Dobiegniew, Prezes Sądów Powiatowych oraz przedstawiciele Centrów Integracji Społecznej, fundacji, stowarzyszeń, Domu Pomocy Społecznej w Dobiegniewie,

OPS-ów i Lubuskiego Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej w Gorzowie Wielkopolskim. Celem spotkania było zbudowanie partnerstwa powiatowego na rzecz rozwoju przedsiębiorczości społecznej na tym terenie. W jego wyniku, deklaracje utworzenia partnerskich przedsiębiorstw społecznych zgłosiło Starostwo Powiatowe w Strzelcach Krajeńskich oraz Gmina Strzelce Krajeńskie. Oni widzą potrzebę, bowiem rozumieją ideę, która polega na tym, żeby angażować lokalne zasoby ludzkie i instytucjonalne do współpracy i podejmowania wspólnych działań na rzecz

środowiska lokalnego.

Przedsiębiorstwa społeczne nie utrzymują się bez wsparcia samorządu. Samorządy wspierając przedsiębiorstwa gwarantują sobie realizację jednego z najbardziej finansowo wyczerpujących zadań - przeciwdziałanie bezrobociu i wykluczeniu społecznemu, zaś z drugiej strony - realizację zleconych usług, za zwyczajnie mniejsze pieniądze. To się wszystkim opłaca. Trzeba się tylko dogadać.

Zawarcie jest silne swoimi mieszkańcami

Z radnym Grzegorzem Musiałowiczem rozmawia Katarzyna Miczał

Radny Radnemu nierówny i nie jest to myśl odkrywczą. Dobry radny to człowiek doskonale zorientowany w potrzebach Miasta i swojego okręgu. „Swojego” czyli okręgu z którego został wybrany, najlepiej jeśli na jego terenie mieszka.



Bywają sytuacje gdy „okręg” a raczej obszar Miasta będący macierzą Radnego jest jednocześnie jego pasją. Bez wątpienia z takim zjawiskiem spotykamy się przy okazji rozmowy z Grzegorzem Musiałowiczem – Radnym Rady Miasta Gorzowa Wlkp., Prezesem Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Zawarcia oraz kontrowersyjnym działającym w przestrzeni odpadów. – To mało, Panie Grzegorzu? O czym zapominałam? Jest Pan również bardzo aktywny w sieci; na bieżąco obsługuje Pan trzy profile. Proszę uzupełnić moje braki w wiedzy na swojej temat oraz opowiedzieć o aktywności online.

G.M. No tak... Zawarcie to jakby moja „druga” ojczyzna, bo w rzeczywistości jestem człowiekiem z centrum miasta. Przyznam się bez bicia, wychowałem się blisko AWF-u. Dzieciństwo i życie szkolne, licealne spędziłem właśnie tam, stamtąd też pierwszy raz kandydowałem do Rady Miasta, w 1994 roku. Bez sukcesu, ale za to z idealami.

Natomiast Zawarcie to moja rodzina, ciocie, wujkowie. Lubiłem tam przebywać. Dziś nie ma już tego domu, biegał tam Trasa Nadwarciańska, ale wspomnienia pozostały. Pachnące ogrodem, sadem, świeżymi pomidorami i macierzanką... A co do profili na fb, to jest ich kilka. Bo i ważnych tematów jest mnóstwo. Po pierwsze, Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Zawarcia, które obchodzi właśnie 10-lecie istnienia, po drugie kontakt z mieszkańcami, bo Facebook dziś króluje. Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Zawarcia to już moja druga organizacja. Pod koniec lat 90. powstało Stowarzyszenie na rzecz Poprawy Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego, które wskazywało wady układu drogowego, niebezpieczne przejścia dla pieszych, kiepsko wykonane przystanki komunikacji miejskiej. Udało nam się doprowadzić do przebudowy wielu z nich, choć niekiedy była to droga przez mękę.

– Jak zaczęła się kontrowersyjna śmieciowa? Przyznam, że to interesujące... Co skłania Pana do aktywności w tema-

cie, który przynajmniej z założenia jest mało estetyczny. Skąd taka potrzeba?

G.M. „Śmieciowa kontrowersyjna” powstała, gdy zaczął się bałagan z gospodarką odpadami, zainicjowany przez polityków niemających pojęcia nowoczesnych rozwiązań. Segregowania i jednocześnie odpowiedzialności za to, gdzie to trafia i ile kosztuje. Bałagan spowodowany był tym, że uznano, że każda gmina czy związek miast-gminny określi dla siebie zasady gospodarki odpadami. Ta decyzja spowodowała, że kolory kontenerów w różnych miejscach oznaczały co innego. Zielone w standardzie europejskim to szkło kolorowe, a w Gorzowie – odpady biodegradowalne. Niebieskie to papier. Białe szkło niebarwione. Do pojemników żółtych powinien trafiać plastik i tak było do rewolucji śmieciowej. Po zmianach to nagle kolor pojemników na odpady też zmienił się. A do tego doszły najpierw pojemniki w jednym kolorze z mało widocznymi nalepkami, a gdy weszliśmy w pojemniki wielokolorowe, to się okazało, że i tak na zidentyfikowanie pojemnika jest na przykład żółty. A na żółtym – zielona. Ten totalny bałagan trwa do dzisiaj. I cały system się wciąż rozpada. A – co najgorsze – gdy na osiedlach stały pojemniki do dobrowolnej segregacji, to wielu mieszkańców bez jakiegokolwiek przymusu zanosilo papier, plastik czy szkło do właściwych pojemników. Nieprzemysłowa rewolucja stała się kontrowersyjna, bo ludzie stracili serce i ochotę, by w takim rozgardzaniu cokolwiek segregować. Typowe wylanie dziecka z kąpielą.

– Jakże cele stawia przed sobą Stowarzyszenie na Rzecz Roz-

woju Zawarcia? W szerszym kontekście; dokładnie jakie kierunki rozwoju są tu najbardziej potrzebne?

G.M. To dość trudne pytanie, bo od początku była to organizacja mocno demokratyczna, która szukała pomysłów na działania wśród członków. Wiele z nich mieszka dziś poza Polską, ale jest sercem z nami. To oni wymyślili na przykład projekt – pierwszy w Gorzowie(!) rewalizacji jednego z kwartałów na Śląskiej, gdy nikt jeszcze nie wiedział, czym jest rewalizacja. Dotarliśmy daleko, bo do pewnej mapy drogowej, do badań nad strukturą społeczną dzielnicy, podjęliśmy współpracę z PWSZ, ale władze miasta nie były zainteresowane. Próbowaliśmy wpisać wyjątkowy zabrytek – kościół pw. Chrystusa Króla na ul. Woskowej, na listę Pomników Historii, by zdobyć środki na jego remont. Jest to jedyny (!) taki obiekt architektury sakralnej w Polsce i jeden z trzech w całej Europie! Szukaliśmy środków na odnowę dawnej landsberskiej cennej zabudowy, ale też na działania zmierzające w rzeczywistości ludzkiej mentalności i relacje. Natomiast staliśmy się znani dzięki widokówkom Zawarcia, choć miał być to tylko konkurs fotograficzny. Wydaliśmy 18 kartek, szykujemy kolejne, tym razem z grafikami Romana Pietrńskiego. To będzie niespodzianka.

Odkryłam ostatnio, że na terenie Zawarcia nie ma prężnie działającej świetlicy środowiskowej... co dla młodzieży oferuje druga strona Warty pomijając NOVA PARK?

G.M. Była przy gimnazjum na Grobli, zniknęła jak wiele innych. Co oferuje drugi brzeg Warty?

Z naszej dzielnicy zabrano nie tylko placówki kulturalne (np. kino) ale też punkty pomocy społecznej, klub, lokale i inne potrzebne mieszkańcom miejsca. Nad Zawarciem zaczęło ciążyć odium dzielnicy, dla której nie warto nic robić. Z jednej strony Zawarcie postrzegane jest jako lokalny Bronx, ale z drugiej to również niesamowity potencjał: zieleni, spokój, przestrzeń, a przede wszystkim Warta, nasza rzeka, która powinna być osłą miasta. Niestety od lat 90 tych stała się mentalną granicą między „lepszą a gorszą” częścią miasta. Podobny los dzieli Zakanałe. Postanowiliśmy przeprowadzić badania wśród mieszkańców. Wyniki były zdumiewające: mieszkańcy w rzeczywistości uwielbiali swoje miejsce zamieszkania, uważają je – wbrew panującej na drugim brzegu opinii – za bezpieczne, dobrze skomunikowane, z dużą ilością zieleni. No i ta rzeka, o krok od domów...

Czy w następnych wyborach samorządowych będzie Pan kandydował z tego okręgu? Zakładam, że tak, chcę bowiem zapytać o szybki szkiełko Pana programu wyborczego. W kilku zdaniach. Mam nadzieję, że wylonią się te najistotniejsze problemy.

G.M. Strasznie trudne pytanie... Nie wiem, jak tozwinie się przyszłość. Znam sąsiadów, widzę bawiące się dzieciaki, wiem jak wabi się przebiegający pies. Jeśli za dwa lata bym kandydował, to na pewno chciałbym nadal służyć i pomagać mojej dzielnicy, mojej małej ojczyźnie. Ale za wcześniej, by o tym myśleć. Na razie szukam rozwiązań dla mojej dzielnicy, staram się w miarę możliwości pomagać mieszkańcom, zmieniać ją na lepsze.

Czego Panu życzyć w nowym roku kwestii Pańskiej działalności publicznej? Czy jest coś co planuje Pan zrobić dla Zawarcia taki „cel” czy też może

marzenie, które może się spełnić?

G.M. Myślę, że chciałbym robić to co robię. Jest wiele problemów, jakie mają mieszkańcy na co dzień i staramy się je rozwiązywać, ale to praca na lata. W przyszłym roku zacząć się pierwsza tura remontu ulicy Brackiej i przyległych. Te osiedlowe uliczki nie miały szczęścia przez dziesiątki lat, czekały na chodniki czy porządną nawierzchnię. Zyska ją także ulica Malinowa na dużej części, następna w kolejce jest ulica Krótka, na której póki co nie ma zapisanych środków, ale będę drążyć temat do upadłego. Zawarcie jest silne swoimi mieszkańcami, którzy są bardzo aktywni, dbają o swoje miejsce zamieszkania. Zapraszam do obejrzenia narożnika ulic Śląskiej i Towarowej, gdzie mieszkańcy – nie czekając na działania miasta – sami zagospodarowali sobie podwórko, posadili mnóstwo zieleni; stoi tam choinka, rozświetlona dziesiątkami lampek. Niesamowite wrażenie. Na moim osiedlu w ogródkach także stoją choinki, cieszące warok. Nad Wartą już kilkanaście lat temu grupa mieszkańców z ulicy Fabrycznej na własny koszt zagospodarowała teren nad rzeką sadząc drzewa, krzewy, stawiając własnym sumptem ławki. Podobnie jest na Krótkiej, gdzie byłam kilkakrotnie. A dziś drogą tą idą mieszkańcy innych osiedli. Są nawet źródła finansowania na takie obywatelskie działania. Ale to m, na Zawarcie i Zakanałe mieszkańcy byli pierwsi. Bo to tu podziło się autentyczne społeczeństwo obywatelskie, zanim ktokolwiek używał takiego określenia. I tu ono się rozwija nadal. Może gdyby nie ta smutna granica, jaką oddzieliło się dumne, lepsze centrum od Zawarcia, mogłoby się ono od niego wiele nauczyć. Tu życie toczy się inaczej. Nie wiele to zepsuto, dziś dzięki temu mamy potencjał na lepsze życie.

Akcja inkubacja

Miasto żyje aktywnością mieszkańców

W pierwszym artykule z cyklu „Akcja inkubacja” nasza redakcyjna koleżanka Katarzyna Miczał zastanawiała się nad kondycją gorzowskich NGO-sów.

Ta wstępna analiza dotycząca podmiotów III sektora nie wygląda niestety optymistycznie, ale na szczęście nie jest tak do końca źle. Jeżeli chodzi o zarejestrowane podmioty, takie jak stowarzyszenia, fundacje, spółdzielnie społeczne, poza nielicznymi wyjątkami, nie jest różowo. Ale w przypadku grup nieformalnych, takich jak kluby czy koła zainteresowań sprawa wygląda zupełnie inaczej. Już pierwsze tygodnie pracy nad

aktywizacją gorzowskich studentów oraz pojedynczych osób aspirujących do utworzenia podmiotów ekonomii społecznej uświadomiły mi, jakie bogactwo pomysłów i energii drzemie w lokalnych liderach i nieformalnych grupach inicjatywnych.

Z pod szarej, pokrytej kurzem gorzowskiej codzienności wyloniły się bardzo interesujące pomysły, doskonałym przykładem na potwierdzenie tej tezy jest grupa inicjatywna „Teatr amatorski” złożona z aktorów i specjalistów z branży teatralnej. Inicjatorzy grupy chcą utworzyć przedsiębiorstwo społeczne, które przy ekonomicznym i merytorycznym wsparciu LOWES będzie mogło świadczyć komer-

cyjne usługi związane z tematyką teatralną i kulturą w szerokim tego słowa znaczeniu. Było by ono zarówno miejscem pracy jak i miejscem społecznej integracji osób związanych z branżą, którzy z różnych powodów pozostają poza rynkiem pracy.

Zgłosiła się do nas również grupa „Mamy dzieci niepełnosprawnych” z pomysłem utworzenia spółdzielni społecznej, która pozwoliła by im się wyrwać z matni domowej paupki, powodującej niepowetowane straty społeczne i wykluczające zawodowe. Chcą prowadzić kawiarenkę połączoną z punktem czasowej opieki, łączącym zabaw i bogatą ofertą zajęć dodatkowych dla dzieci. Warto

też wspomnieć o grupie inicjatywnej Stowarzyszenie „Nowy Gorzów”, która za główny cel stawia sobie rejestrację stowarzyszenia popagującego ekonomię społeczną i tworzenie z różnymi podmiotami pracownymi spółdzielni społecznych. Bardzo ciekawa jest również inicjatywa grupy „Foto militaria” – to pasjonaci fotografii, podróży, a także zagadnień związanych z szeroko pojętymi mediami i reklamą. Grupa ta chciałaby założyć stowarzyszenie z możliwością prowadzenia działalności gospodarczej, które stanie się dla nich miejscem pracy, integracji społecznej oraz realizacji pasji i marzeń. Jest również wiele osób indywidualnych z ciekawymi

inicjatywami. To tylko niektóre z pomysłów jakie wyloniły się już na początku drogi, którą podążamy razem w ramie z naszymi podopiecznymi. Na jej końcu stawiamy jasny cel Powrót z „przytupem” na szeroko pojęty rynek pracy, integracja społeczna środowisk lokalnych i tematycznych. Wszystko to we współpracy z lokalnym samorządem, przedsiębiorcami i innymi instytucjami. przy wydatnym wsparciu merytorycznym i rzeczowym LOWES. Serdecznie zapraszamy, to Wy jesteście aktywnością Miasta.

Roman Kuźbiński

r.kuźbiński@loweslubuskie.org.pl

www.loweslubuskie.org.pl

tel: 957380061,

fax: 957380062

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Przemysłowa 53

zespół redakcyjny:

Katarzyna Miczał
Grzegorz Witkowski
Stanisław Czereczak

skład:

Grzegorz Witkowski

Magister inżynier mechanik absolwentem AJP

We wrześniu 2016 r. Wydział Techniczny Akademii im. Jakuba z Paradyża uzyskał kolejne uprawnienia.

Tym razem dotyczą one prowadzenia studiów II stopnia na kierunku mechanika i budowa maszyn. Nabór na studia magisterskie rozpoczęto w grudniu 2016 r.

Studia drugiego stopnia na kierunku mechanika i budowa maszyn - profil praktyczny stanowią uzupełnienie wiedzy z zakresu studiów pierwszego stopnia. Studia trwają 3 semestry i prowadzone są w systemie stacjonarnym oraz niestacjonarnym. Celem kształcenia jest dostarczenie nowoczesnej wiedzy teoretycznej i praktycznych umiejętności niezbędnych do wykonywania pracy zawodowej bezpośrednio po ukończeniu studiów, w tym podejmowania i prowadzenia własnej działalności. W programie kształcenia studiów drugiego stopnia zapewnione zostały do wyboru następujące specjalności:

- inżynieria jakości,
- urządzenia i procesy technologiczne w przemyśle,
- inżynieria projektowania maszyn i urządzeń.

Specjalność inżynieria jakości przygotowuje absolwentów do zatrudnienia na stanowiskach związanych z oceną jakości produktów oraz monitorowaniem procesów technologicznych. Absolwent tej specjalności będzie potrafił w sposób praktyczny ocenić jakość wyrobu oraz zaplanować badania eksploatacyjne i niszczące wyrobów. Studenci zapoznają się z systemami i urządzeniami kontroli jakości (CAQ) oraz będą potrafili przeprowadzić procesy normalizacji i certyfikacji wyrobów. Nabyta wiedza, umiejętności i kompetencje społeczne pozwolą na realizowanie ścieżki kariery umożliwiającej zajmowanie średnich i wyższych inżynierskich stanowisk kierowniczych w firmach branży metalowej, np. w dziale kontroli jakości.

Specjalność urządzenia i procesy technologiczne w przemyśle przygotowuje absolwentów do zatrudnienia



Studia inżynierskie i magisterskie na kierunku mechanika i budowa maszyn odbywają się w warunkach, które znakomicie ułatwiają zdobywanie wiedzy.

na stanowiskach związanych z urządzeniami i procesami technologicznymi. Absolwent będzie potrafił opracować procesy: odlewania, technologii spajania, obróbki cieplnej, obróbki plastycznej metali oraz zoptymalizować te procesy. Studenci poznają urządzenia technologiczne do obróbki bezubytkowej oraz urządzenia i procesy technologiczne obróbki ubytkowej. Absolwent będzie potrafił zaprojektować proces technologiczny. Nabyta wiedza, umiejętności i kompetencje społeczne pozwolą na realizowanie ścieżki kariery umożliwiającej zajmowanie średnich i wyższych inżynierskich stanowisk kierowniczych w firmach branży metalowej, np. w dziale technologicznym.

Specjalność inżynieria projektowania maszyn i urządzeń przygotowuje absolwentów do zatrudnienia na stanowiskach związanych z projektowaniem maszyn i urządzeń. Absolwent będzie potrafił w sposób praktyczny modelować i wykonywać analizę konstrukcji pod kątem wytrzymałości i bezpieczeństwa z zastosowaniem metod komputerowego wspomagania obliczeń

inżynierskich (CAE). Absolwenci będą potrafili spełnić wymagania dozoru technicznego, zaprojektować innowacyjną konstrukcję oraz części maszyn i urządzeń. Wiedza, umiejętności i kompetencje społeczne pozwolą na zrealizowanie ścieżki kariery pozwalającej na zajmowanie średnich inżynierskich stanowisk kierowniczych w firmach branży metalowej, np. w dziale projektowym.

Potencjalnymi pracodawcami absolwentów kierunku są regionalni pracodawcy, z którymi zawarta została umowa o współpracy, w tym o prowadzeniu praktyk i staży lub firmy, które współpracują z Wydziałem Technicznym. Są to między innymi przedsiębiorstwa zrzeszone w Lubuskim Kłastrze Metalowym, Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Mechaników Polskich oraz w Zachodniej Izbie Przemysłowo-Handlowej.

Perspektywy rozwoju kierunku związane z cechami wyróżniającymi badania i zastosowania wyników w zakresie mechaniki i budowy maszyn są następujące:

- duża różnorodność produktów wytwarzanych jednostkowo lub seryjnie na indywidualne zamówienia klien-

tów, np. produkcja samochodów;

- duża liczba rozwiązań innowacyjnych z zakresu budowy maszyn dotyczących unikatowych produktów, np. urządzeń technologicznych do produkcji układów elektronicznych, aparatury badawczej, aparatury medycznej, leków, robotów technologicznych, medycznych, ratowniczych, samolotów, uzbrojenia, urządzeń dla sportu, rehabilitacji, ochrony środowiska, wytwarzania i przetwarzania energii;

- zapotrzebowanie na inżynierów z zakresu budowy maszyn jest tym większe, im więcej jest wdrożeń w innych dziedzinach nauki (efekty prac naukowych z dowolnej dziedziny materializują się poprzez powstanie produktu, do czego zazwyczaj potrzebne są nowsze technologie i nowe urządzenia produkcyjne);

- dużo rozwiązań o wielkiej różnorodności odbiorców i małej liczebności produktów, oznacza dużą liczbę prac badawczych, dużą liczbę wdrożeń i znaczną indywidualizację produktów;

- w otoczeniu ludzi zwiększa się liczba różnorodnych urządzeń. Urządzenia te,

niezależnie od ich cech i struktury, wymagają wytwarzania. Liczba urządzeń technologicznych niezbędnych do wytwarzania podstawowych produktów jest niezwykle duża. To powoduje, iż, w stopniu progresywnym do rozwoju poszczególnych dziedzin techniki, znaczenie i zapotrzebowanie gospodarki na specjalistów z zakresu nowych technologii, innowacji i ich zastosowań w przemyśle będzie bardzo wysokie.

Z powyższych stwierdzeń wynika konieczność indywidualizacji procesu kształcenia i wyzwalania potencjału intelektualnego studentów, zorientowanego na:

- ściśle określone umiejętności, oczekiwane i przydatne w przedsiębiorstwach przemysłowych;
- wysoką innowacyjność i efektywne wykorzystywanie wiedzy;
- umiejętność pracy zespołowej;
- umiejętność prognozowania rozwoju i planowania przedsięwzięć innowacyjnych w przemyśle;
- umiejętność planowania i oceny efektywności inwestycji przemysłowych oraz po-

prawnej analizy nowych projektów technicznych;

- doświadczenie w monitorowaniu procesów technologicznych;

- znajomość technik w dziedzinie inżynierii jakości;

- umiejętność nadzorowania całego cyklu tworzenia, wytwarzania i użytkowania produktów, maszyn i urządzeń technologicznych;

- umiejętność wykorzystywania nowych zasobów technologii informacyjnych w przemyśle;

- przygotowanie do wdrażania technologii mobilnych w zakresie akwizycji danych, monitorowania procesów, przetwarzania i integracji danych oraz wspomagania systemów komunikacji;

- sprawność w procesach decyzyjnych, zwłaszcza w zakresie innowacji, wdrożeń i inwestycji przemysłowych;

- umiejętność decydowania w warunkach niepewności oraz niepowtarzalności działania;

- umiejętność przygotowania założeń do ochrony patentowej, formułowania zastrzeżeń patentowych i ochrony własności przemysłowej;

- umiejętność sprawnego komunikowania oraz relacji z odbiorcami projektów;

- umiejętność sprawnego działania w warunkach łatwości, dużego zasięgu i

- szybkości przemieszczania się ludzi, rzeczy i informacji, dużej liczby zdarzeń i informacji wymagających interpretacji oraz podejmowania wielu ważnych decyzji - szybko i odpowiedzialnie, w warunkach dysponowania informacją niepełną, niepewną i nieścisłą;

- wiedzę z zakresu inżynierii bezpieczeństwa, przydatną dla oceny procesów przemysłowych.

Realizację tych stwierdzeń oraz rozwój własnej ścieżki kariery umożliwiają w sposób szczególny studia drugiego stopnia na kierunku mechanika i budowa maszyn.

DR INŻ. JAN SIUTA



WYDZIAŁ ADMINISTRACJI
I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO
ul. Fryderyka Chopina 52, Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 61

WYDZIAŁ EKONOMICZNY
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 15

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY
ul. Teatralna 25
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 35

WYDZIAŁ TECHNICZNY
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 727 95 36

Przetańczyć całe życie i nie mieć dość

Z Anną i Grzegorzem Deptami, właścicielami Szkoły Tańca Fan Dance, rozmawia Renata Ochwat

- Czy można przetańczyć całe życie?

Anna Depta - Można. Oczywiście, że można. Taniec przecież towarzyszył już ludom pierwotnym. Taniec mamy w genach. On nam towarzyszy od zawsze.

- Jak się państwo poznaliście?

Anna Depta - Na kursie tańca.

- Kto był kursantem, a kto był trenerem?

Anna Depta - Ja byłem kursantką. Przyszłam do męża, wówczas jeszcze nie męża, na kurs.

- Tańczyliście jako zawodnicy razem?

Anna Depta - Nie, nie. Ja od początku byłem w roli uczennicy. To było już po maturze. Był to typowy kurs tańca dla młodzieży, wybrałam się na kurs waz z przyjaciółmi. Za interesowanie było ogromne - prowadził taki fajny, przystojny pan (śmiech)...

- Pan też żonę od razu zobaczył na tym kursie?

Grzegorz Depta - Tak, oczywiście. W różowej bluzce i zawsze w środku sali.

Anna Depta - Zawsze w pierwszym rzędzie... (śmiech). Zawsze się pchałam do pierwszego rzędu. Najpierw był kurs, potem jakieś grupy zaawansowane. Tak to trwało, trwało, trwało... Potem taniec sportowy, oczywiście z innym partnerem, a mąż był trenerem.

- Ale z tego co ja pamiętam, to pani wysoko w tańcu zaszła.

Anna Depta - W obydwu stylach tanecznych, czyli w tańcach standardowych i latynoamerykańskich zdobyłam międzynarodową klasę „S”.

- Co to znaczy?

Grzegorz Depta - Najwyższej w tej drabinie zawodniczej. Klasa „A” to najwyższa krajowa klasa taneczna, natomiast „S” jest najwyższą klasą międzynarodową.

- Dumny był pan z żony?

Grzegorz Depta - Naturalnie. Cały czas jestem. Była bardzo dojrzałą zawodniczką, wymagającą od siebie. Współpraca układała się doskonale. Kiedy otrzymywała informacje, starała się je jak najlepiej wypracować. Współpraca trener - uczeń czy zawodnik polega na tym, że trener stara się przekazać swoją wiedzę w sposób najlepszy, w jaki potrafi. I jeśli jest odbiór z drugiej strony, czyli tancerza, to taka praca



Lubią tańczyć ze sobą, choć mają już mało okazji ku temu.

może zaowocować dobrymi wynikami.

Anna Depta - Praca musi być 50 do 50.

- Jak to należy rozumieć?

Anna Depta - Musi być tyle samo wysiłku trenera, ale też i tyle samo wysiłku tancerza. Żaden trener nie robi, kolo kwialnie mówiąc, mistrza z tancerza, osoby, która nie włoży w to swojego pełnego zaangażowania. A jeśli to jest wysoki poziom wyczynowy, sportowy, to jest to już codzienna praca. I to ciężka, każdego dnia na parkiecie. Bo raz, czy dwa razy w tygodniu, to można sobie rekreacyjnie potańczyć. Ale aby odnieść sukces, potrzeba wielu godzin pracy. Ale jaka to przyjemna praca....

- Panie Grzegorzu, a jak pan zaczynał swoją karierę?

Grzegorz Depta - Poszedłem na kurs tańca. I w zasadzie od pierwszej lekcji pochłonął mnie taniec. Ta przyjemność tańca okazała się zaskakująco mocna. Od razu po tej lekcji poszliśmy z kolegami do sklepu muzycznego i kupiliśmy jakieś dwie czy trzy płyty z muzyką do tańca, choć w tamtych czasach zdobycie muzyki tanecznej było trudne. Potem poszliśmy do domu jednego z kolegów, odsunęliśmy dywany i zaczęliśmy ćwiczyć. I zaznaczam, to było po pierwszej lekcji...

- Czyli można powiedzieć, że taniec był panu pisany.

Grzegorz Depta - Nie spodziewałem się tego. Wcześniej miałem różne inne zainteresowania artystyczne. Grałem na gitarze klasycznej,

śpiewałem w chórze „Częstochowskie Słowiki”, bo jestem z Częstochowy. Były też inne artystyczne działania, plastyczne, aktorskie. Ale taniec przebił wszystko.

- I potem zaczął pan zdobywać uprawnienia instruktorskie?

Grzegorz Depta - Edukacja moja długo nie trwała, bo przerwała ją obowiązkowa dwuletnia służba wojskowa. W wojsku trafiłem na te terytory, do Międzyrzecza. A ponieważ nie chciałem tracić kontaktu z tańcem, więc poszedłem do domu kultury i zapytałem, czy jest może sekcja taneczna, do której mógłbym się zapisać. A tu się okazało, że to biała plama, bo tańca towarzyskiego nie było. Więc ja im zaproponowałem poprowadzenie - na miarę moich umiejętności - kursu tańca. I to się wówczas określało jako działanie społeczne. No i tak się zaczęło. A jak już zacząłem uczyć, to pojawiła się potrzeba uprawnień. Skończyłem trzyipółletnie studium taneczne w Katowicach, potem czteroletnie studium przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, i to był najwyższy stopień, jaki można było zrobić. Oprócz tego, wiadomo, szkolenia różne w całym kraju. W latach 70. i 80. kiepsko było z różnymi szkoleniami tanecznymi. Teraz dostęp jest znacznie łatwiejszy. Świat stoi otworem. Bardzo łatwo można wyjechać.

Anna Depta - Bardzo łatwo można zaprosić specjalistów z różnych dziedzin, najczęściej z Anglii czy na przykład Kubańczyka na

warsztaty salsy. Dostęp do źródeł nie jest już barierą.

- Pani Aniu, a to że miała pani klasę „S” było wystarczające, aby uczyć?

Anna Depta - Nie, musiałam zrobić uprawnienia. Klasa taneczna to jednak jest amatorstwo.

Grzegorz Depta - Można być bardzo dobrym studentem, tancerzem, ale aby uczyć, trzeba skończyć studia. Tancerz jest przygotowany do tańca, ale aby uczyć, trzeba poznać tajniki wiedzy, nauczyć się podstaw oraz metodyki.

Anna Depta - Również jak mąż musiałam skończyć odpowiednie szkoły. W moim przypadku było to studium taneczne w Poznaniu.

- Kiedy zapadła decyzja, że zakładacie państwo szkołę?

Anna Depta - Fan Dance to jest kontynuacja pierwszego klubu, który mąż założył w Międzyrzeczu w 1978 roku, nazywał się Fan. Później w Gorzowie powstał bliźniaczy klub, któremu nadałmy nazwę Fan Dance.

Grzegorz Depta - Zaczęliśmy w 1983 roku w Gorzowie.

- I od razu tu? (szkoła mieści się przy ul. Kosynierów Gdyńskich w urokliwie położonym budynku - red.)

Anna Depta - Nie, własny budynek otworzyliśmy w 2003 roku. Od tej pory w końcu jesteśmy u siebie. Wcześniej współpracowaliśmy z wieloma placówkami, najdłużej z Miejskim Centrum Kultury oraz Liceum przy ul. Kosynierów Gdyńskich, ale oprócz tego pracowaliśmy na bardzo różnych salach. Naj-

częściej było tak, że mąż pracował na jednej sali, ja na innej.

Grzegorz Depta - Bywało tak, że w jednym dniu prowadziliśmy zajęcia w dwóch lub nawet trzech miejscach.

Anna Depta - Aż w końcu zapadła decyzja, że trzeba otworzyć własne miejsce, bo ileż można jeździć tak od sali do sali. I udało się to tutaj, i jesteśmy z tego miejsca zadowoleni. Jesteśmy w centrum, a jednak na uboczu. Miejsce jest świetnie skomunikowane, blisko do obu dworców. To jest taka nasza zielona góra - tak nazywam to miejsce, bo wchodząc po schodkach osoba, która przychodzi do nas po raz pierwszy, nie spodziewa się takiego zielonego zakątka w centrum miasta.

- A państwa syn tańczy?

Anna Depta - Syn Kacper tańczył od piątego do 12 roku życia. Uczył się tańca nie dlatego, że myśmy go do tego nakłaniali. Lubił to jako dziecko. Było to naturalne, że włączył się aktywnie w naszą pasję, w której wzrastał. A potem pojawiła się jego nowa pasja i teraz jest harcerzem.

Grzegorz Depta - Poznał taniec, a potem dokonał własnego wyboru. My mu w tym nie przeszkadzaliśmy.

Anna Depta - Trzeba zyczajnie poczuć to coś, o czym mąż powiedział. W obydwu naszych przypadkach wystarczyło pójść na kurs i po pierwszej lekcji wiadomo było, że to to. Podobnie było ze mną. Przecież ja też nie przypuszczałam, że będę związana z tańcem. Gdzieś się tam artystycznie udzielałam, bardziej jako wokalistka. A tu proszę, taniec. Uważamy więc, że każdy powinien szukać własnej realizacji, a nie spełniać oczekiwań rodziców.

- Uczyście państwo wszystkich rodzajów tańca?

Anna Depta - Mamy teraz bardzo szeroką ofertę ze względu na to, że mamy dwie sale. Zajęcia prowadzimy już dla przedszkolaków. I jest to nie tylko taniec towarzyski, mamy formy solowe, trochę tańca nowoczesnego, jest też latino dla młodzieży, dorosłych i seniorów. Mamy zumbę - współpracujemy z fantastyczną dziewczyną, specja-

listką od tej formy. Jak ktoś ma ochotę na walc, tango, to proponujemy odpowiedni kurs w programie którego jest walc czy tango. Jak ktoś ma ochotę zatańczyć salsę czy bacię...

- A co to jest?

Anna Depta - No to są coraz bardziej popularne tańce latynoamerykańskie, które u nas w kraju w zasadzie dopiero się pojawiły. Inna rzecz, Gorzów troszkę później reaguje na nowe trendy niż inne miasta, i to jest dziwne, bo jesteśmy blisko Zachodu. Nie jesteśmy tak otwarci na nowinki, jak choćby Poznań. Były formy, które rozwijały się świetnie, a do Gorzowa docierały wolno.

Grzegorz Depta - Nowinki taneczne wprowadzamy od razu, jeśli pojawia się moda na jakieś tańce. Natomiast z odbiorem bywa różnie. Czasami pewne formy się przyjmują, inne nie. Dla przykładu w Gorzowie nie przyjęły się tańce w stylu Bollywood. Mieliśmy specjalistkę od tego tańca, wydawałby się, że to się przyjmie błyskawicznie, a tu nie.

- Państwo lubicie jeszcze tańczyć ze sobą?

Anna Depta - Tak, oczywiście. Choć mało mamy okazji, żeby razem tańczyć.

- Zawodowi tancerze mają mało okazji do tańca?

Anna Depta - W pracy jesteśmy każde na innej sali. Rzadko, sporadycznie prowadzimy zajęcia razem. Kiedy prowadzimy razem warsztaty, na obozach - bo wyjeżdżamy i z dziećmi, i z dorosłymi czy seniorami - to wtedy jest okazja. A na co dzień rzadko. Chyba, że organizujemy u nas w szkole wieczorki, bale dla uczestników, wtedy też mamy okazję potańczyć. A takie wieczorki robimy kilka razy do roku, więc wtedy możemy sobie potańczyć w gronie znajomych i przyjaciół.

- Gorzowianie lubią tańczyć?

Grzegorz Depta - Oczywiście. Tak trudno byłoby uogólnić, ale jeśli są osoby, które spotykają się u nas na zajęciach przez wiele lat, niektórzy nawet kilkanaście lat, mówimy tu o osobach dorosłych, znaczy, że chyba to lubią. I ich liczba wciąż rośnie. Tak, gorzowianie lubią tańczyć.

- Dziękuję za rozmowę.

Mogliby chociaż udawać, że choć trochę ich obchodzi

Z Zofią Bilińską, artystką rzeźbiarką, rozmawia Renata Ochwat

- Mija 50 lat od pani debiutu. Jak się czuje artystka, który ma za sobą tyle lat pracy twórczej?

- Mnie się wydaje, że tak samo, jak 50 lat temu. A nawet trochę lepiej, bo bardziej pewnie w swoim warsztacie rzeźbiarskim. Oczywiście jest, że więcej potrafię, niż kiedyś. Inna rzecz, że odpędzam od siebie świadomość tego, ile mam lat. Wiadomo, 50-lecie pracy twórczej liczy się od chwili zakończenia studiów, czyli człowiek ma wtedy dwadzieścia parę lat, całe życie przed nim, marzenia, plany i cele do osiągnięcia. Ostatnio staram się nie myśleć o swoim PESEL i nie patrzeć w lustro. To sposób na lepsze samopoczucie.

- W mieście w przestrzeni publicznej jest trochę pani prac. Co pani czuje, kiedy pani obok nich przechodzi? Bo mam na myśli Panny Wodne, fontannę Pauckscha, ale i rzeźbę Jana Korcza...

- Patrzę na swoje prace od strony poprawności formy rzeźbiarskiej. Czy chciałabym coś zmienić, poprawić, dodać lub ująć. A skoro mowa o rzeźbie Jana Korcza, to jestem z niej zadowolona. Uważam, że pokazuje charakterystyczną sylwetkę Pana Jana w garniturze i kapeluszu, skupionego na swojej pracy. Rzeźba powstała w oparciu o fotografię wykonaną przez Waldemara Kućkę. Wyrzeźbiony Jan Korcz nie patrzy na nas z tym swoim charakterystycznym, sarkastycznym uśmiechem, lecz skupiony jest na rysowaniu fragmentu pejzażu Gorzowa. Uważam, że jest to dobry portret Jana Korcza, co potwierdził kiedyś jeden ze sponsorów rzeźby, Arkadiusz Grzechociński, mówiąc, że widzi Korcza „jak żywego”.

- Czy to miasto jest przyjazne dla artystów?

- Miasto (śmiech), miasto to ludzie przede wszystkim.

- Mam na myśli władze, urząd miasta, czyli między innymi tych, którzy wpływają na kształt miasta, w tym na jego artystyczną stronę.

- Nie, absolutnie nie. Ja zupełnie nie czuję tego, że ktoś szanuje moją pracę, albo ma trochę uznania dla tego, co ja już tu zrobiłam. Absolutnie się tego nie czuję. Wręcz odwrotnie. Wygląda to tak, jakbym była spychana ciągle na



Z. Bilińska ma za sobą już 50 lat pracy twórczej.

jakiś margines. Ostatnio mocno mnie zdołowała sytuacja taka, że kiedy wszem i wobec rozgłosiłam wieść o tym, że zrobiłam pomnik Sukiennika dla Świebodzina. Ludzie z pierwszych stron gazet to zignorowali. Mam na myśli władze miasta, czyli między innymi tych, którzy wpływają na kształt tego miasta, w tym jego artystyczno-estetyczną formę. Przecież to moja poważna, duża realizacja pomnikowa. Sukiennik stanął w centrum Świebodzina, tuż obok Ratusza. Pracowałam nad tą rzeźbą (2 m wysokości) około dwóch lat i jest to bardzo dobra kompozycja pomnikowa. Jestem w pewien sposób nawet z niej dumna i szczęśliwa, że z tego trudnego zadania wywiązałam się znakomicie. Przepraszam, ale to pierwszy raz z taką dumą wyrażam się o swoim dziele. Ponadto jestem wdzięczna Zakładowi Odlewniczemu w Pleszewie, że z zadania wywiązał się bardzo profesjonalnie. Niestety, mój model gipsowy został pocięty na kawałki, bo taki jest proces odlewniczy. Model gipsowy został zastąpiony jedną rzeźbą ze spiżu, bardzo szlachetnego materiału. No i zaprosiłam wszystkie ważne osobistości naszego miasta na uroczyste odsłonięcie mojego Sukiennika. Nie pojawił się nikt

z obecnych przedstawicieli władzy. Myślałam, że może ktoś mi chociaż przyśle gratulacje, usprawiedliwi swoją nieobecność. Ale nie, zupełnie martwa cisza. Poczulałam się zlekceważona, obrażona. No cóż, chyba taka jest kultura ludzi u władzy. Mogliby chociaż dyplomatycznie udawać, że środowisko artystyczne choć trochę ich obchodzi, bo przecież takie są założenia polityki społecznej. Wniosek jest taki, że to, co jest dla twórców sensem życia, nic nie znaczy dla władzy. A przecież w naszym mieście jest wielu twórczych ludzi, którzy mogliby wiele zrobić dla dobra społeczeństwa, ale trzeba im stworzyć właściwy klimat i przede wszystkim docenić ich działalność.

- Nie ma pani wrażenia, że w ogóle w mieście nie ma czegoś takiego, co można byłoby nazwać klimatem artystycznym, intelektualnym fermentem. Bo ja mam wrażenie, że w mieście nie ma już czegoś takiego, co można byłoby nazwać środowiskiem twórczym, zespołem ludzi, którzy kreowaliby pewną aurę wokół twórców.

- Ależ oczywiście, że tak jest. Mnie się wydaje, że o środowisku artystycznym można było mówić, kiedy żyli artyści starszego pokolenia. Mam na myśli Zdzisława Mo-

rawskiego, Mieczysława Rzeszewskiego i ludzi skupionych wokół nich. To jest moje pokolenie, bo ja oprócz Anny Szymanek jestem chyba już jedyną osobą z tamtej ekipy. Jeszcze jak był klub Lamus, to tam się wpadało na chwilę, żeby się podzielić nowinami, zaczerpnąć energii do dalszej pracy. Bo artyści są odizolowani od siebie, właściwie skazani na samotność w swoich pracowniach. Od czasu do czasu trzeba wyjść do ludzi i niekoniecznie rozmawiać o sztuce. Klub Lamus był miejscem ucieczki od samotności. Przychodzili tam też aktorzy, muzycy, ludzie blisko kół artystycznych. Było gwarno, było wesoło, sympatycznie. Czuło się wokół ludzi życzliwych, którzy myślą jak ja i czują podobnie. To był klimat cyganerii artystycznej. Ale tamtych ludzi i tamtejszego Lamusa już nie ma. Czasami też można było liczyć na solidarność i poparcie. Kiedy na Cmentarzu Świętokrzyskim było poświęcenie mojego pomnika więźniarek Ravensbrück, to na tej uroczystości zjawił się tylko Zdzisław Morawski, choć zaprosiłam bardzo wielu kolegów. Następnie pan Zdzisław wkroczył do Lamusa i głośno zrugął plastyków za taki afront wobec mnie. Byłam mu bardzo wówczas

wdzięczna za to wystąpienie.

- No właśnie, jednak w tamtych czasach był ktoś, kto dyscyplinował towarzysztwo za nieuczestniczenie w życiu artystycznym...A czy wy się spotykacie, mam na myśli artystów, choćby prywatnie?

- Nie ma takich spotkań. Choć czasami wpada do mojej pracowni Iwona Wieniecka i to wszystko. Pracownię Juliusza Piechockiego czasami odwiedzam, aby popatrzeć na jego nowe prace. Czasami coś kupuję dla siebie lub rodziny. Zdarza się, że jakiś obraz Julka tak mnie zauroczy, że muszę go nabyć, choć mam już zawieszane wszystkie ściany w swoim domu.

- Czy w Gorzowie jest rynek sztuki?

- Raczej bardzo wąski, jeśli w ogóle. Każdy stara się dotrzeć do indywidualnych odbiorców. Myślę, że większość wykorzystuje w tym celu Internet. Ale są tacy, którzy tworzą z potrzeby serca, nie traktując swoich działań komercyjnie. A na życie i utrzymanie zarabiają w inny sposób - w szkole, firmie reklamowej itp. Tylko na dorocznych Salonach Jesiennych (Doroczny przegląd sztuki lubuskiej - red.) dowiadujemy się, kto nad czym i jak twórczo pracuje. Ogólnie

nie ma zapotrzebowania na ambitną sztukę i trudne jest życie artystów. Nie wiemy, ilu z nich zmaga się z depresją, bo każdy żyje sam i sam boryka się z problemami.

- Wobec tego jak się artystce żyje w takim mieście jak Gorzów?

- Jakoś trzeba tu żyć. Ja jestem w tej dobrej sytuacji, że miałam i mieszałam od czasu do czasu zlecenia na konkretne prace. Choć po prawdzie nie zarabiam na tym dużo. Ja jednak chcę być czynna zawodowo. Jeśli nie mam nic konkretnego, na zamówienie, to mogę sobie robić coś, co nie ma konkretnego nabywcy. Jak to się mówi, sobie a muzom, czyli pod wystawę, dla siebie. Ale mimo wszystko chciałabym mieć świadomość, że jest jakieś zapotrzebowanie na moje prace, choćby na jakąś małą formę czy większą rzecz, jak choćby ten pomnik Sukiennika, o którym już mówiłam. Inna rzecz, czy się da z tego żyć. Ja mam aż 1 tys. zł emerytury. Po 21 latach pracy w szkole i jako twórca, to jednak nie jest oszałamiającego. Trzeba więc dorabiać

- Nigdy pani nie myślała, żeby jednak z Gorzowa wyjechać?

- Powiem pani, że gdybym miała dziś 40 lat, to bym się nie wahała i bym stąd wyjechała. Ale teraz? No nie, nie przesadza się starych drzew, a tym bardziej ludzi. Ja mam męża, który całe życie pracował na potrzeby domu. A moje wynagrodzenia były zawsze dodatkowe. Chociaż bywały czasy, że coś tam więcej wpadło, jak choćby za większe realizacje. Ale to też nie są jakieś takie bardzo wielkie kwoty. Biorąc pod uwagę wysiłek, który muszę włożyć w realizację dzieła i koszty związane z dodatkowymi usługami rzemieślniczymi, to nie są duże pieniądze.

- Jednym słowem nie opłaca się być artystą.

- Czasami się opłaca, ale trzeba mieć nazwisko, być w centrach, mieć zakłady. Ja jednak robię, to co lubię i, tworząc swoje prace, nigdy nie myślę w kategoriach: czy mnie się to opłaca. I to chyba w życiu jest najważniejsze. Kochać swoją pracę a czasami mieć z tego jeszcze korzyści materialne.

- Dziękuję za rozmowę.

Na gorzowską ziemię przywiódł ich imam

Z liczącej ponad 100 osób mniejszości narodowej Tatarów została u nas garstka.

Była to jednak na tyle wyrazista grupa w Gorzowie, że pamięć o nich cały czas jest przechowywana w myśli oraz nauce. Ostatnią wyrazistą postacią Muzułmańskiej Grupy Wyznaniowej była Rozalia - Róża Aleksandrowicz. Społeczniczka, przedsiębiorca - prowadziła kultową kawiarenkę Maleńka przy ul. Chrobrego, była gorzowską radną, przewodziła jako ostatnia Muzułmańskiej Grupie Wyznaniowej. Była niezmiernie znana, nigdy nie ukrywał tego, że jest Tatarką, wręcz przeciwnie, był to dla niej powód do dumy. Po jej śmierci 13 sierpnia 2008 roku mniejszość tatarska sukcesywnie się zmniejszała. Dziś mieszka tu zaledwie kilkanaście osób tej mniejszości. Jednak w pamięci najstarszych gorzowian ich obecność przechowała się w nazwie Tatarskie Górki, czyli Janice, bo tam się cała społeczność osiedliła po II wojnie światowej.

Tatarzy do Gorzowa trafili w wyniku wielkiej zawieruchy po II wojnie światowej. O tym, że Tatarzy muszą wyjechać z Wileńszczyzny, gdzie osiedli przed wiekami jako lojalni poddani Rzeczypospolitej Obojga Narodów, zadecydowała Moskwa.

Trafili więc do poniemieckiego miasta, które leżało o tysiące kilometrów od ich rodzinnych domostw, dlatego szukali miejsca podobnego do utraconego. Takim podobnym okazały się Janice. Na początek była to grupa licząca około 100 osób, po kilku miesiącach grupa



Tatarzy w Gorzowie żyli przez lata razem z nami.

znacznie się powiększyła. W 1948 roku w sprawozdaniu prezydenta Gorzowa można przeczytać, że liczba Tatarów, to około 150 osób. Od samego początku z grupą do Gorzowa przyjechał imam Selim Safarewicz, który jednak dość szybko wyprowadził się do Wrocławia. Jednak pozostał związany z Gorzowem aż do śmierci.

Następnie imamem gorzowskim został Bekir Rodkiewicz. I choć Tatarzy żyli zgodnie z własną religią, przestrzegali własnych świąt, to jednak stosunkowo późno zwrócili się do władz miejskich o oficjalne pozwolenie na stworzenie gminy, bo w 1959 r. I naturalnie szybko ją dostali. To wówczas właśnie Bekir Rodkiewicz stanął na czele gminy jako duchowy przywódca, a

przewodniczącym gminy został Mustafa Szehidewicz.

Gorzowskich Tatarów nie stać było na budowę osobnego meczetu czy też domu modlitwy, dlatego nabożeństwa odbywały się w domach prywatnych. Ale kiedy miasto zaproponowało, aby na potrzeby wyznawanej religii przejęli jeden z kościołów, zwyczajnie odmówili. Jakoś to nie bardzo mieściło się im głowach, aby przerabiać chrześcijańską świątynię na meczet. Poza tym muzułmanie gorzowscy nie stworzyli osobnej kwatery na cmentarzu. Zwłoki zmarłych członków wspólnoty chowano więc na cmentarzu w Warszawie albo na cmentarzach muzułmańskich na Białostoku.

Wyraźną granicą w działalności gminy jest rok 1960.

Od tego czasu gmina zaczyna się zmniejszać. Gorzowscy Tatarzy przenoszą się do Warszawy lub w Białostockie, w okolice Kruszynian czy Bohonik, historycznych centrów polskich Tatarów. W 1969 roku uaktywnili się Tatarzy w Szczecinie i ich społeczność posługą duchowną objął gorzowski imam Bekir Rodkiewicz. Kilka lat później w skład gorzowskiej gminy weszły tereny ościennych województw.

Cóż z tego, kiedy społeczność tatarska w samym Gorzowie systematycznie malała. W 1979 roku mieszkało tu tylko dziesięć rodzin. Tatarzy sukcesywnie przestali się wyróżniać z otoczenia.

Sprawę pogorszyła jeszcze śmierć imama Bekira Rodkiewicza, który zmarł 23

stycznia 1987 roku. Pochowany jest na muzułmańskim cmentarzu w Warszawie. Po jego śmierci gmina słabła cały czas. W 1993 roku przewodniczącą została Rozalia Aleksandrowicz i sprawowała ten obowiązek do 2007 roku. Po jej rezygnacji gmina się rozwiązała. Dziś gorzowscy Tatarzy należą do gmin białostockich.

Tatarów od innych mieszkańców od zawsze odróżniała wyznawana religia - islam oraz obyczaje z nią związane. Tatarzy obchodzą dwa główne święta Kurban-Bajram i Ramadan-Bajram. To pierwsze - święto ofiarowania obchodzi się na pamiątkę tego, że Abraham w imię wiary w Boga chciał nawet ofiarować swego syna. W to święto należy złożyć ofiarę z wołu lub barana. I w Gorzowie zwyczaj ten przetrwał aż do połowy lat 70. I co zaskakujące, brali w nim udział niemuzułmanie, jak choćby gorzowski poeta Zdzisław Morawski. Kurban-Bajram obchodzi się zwykle jesienią.

Ramadan-Bajram to święto zesłania Koranu i poprzedza je restrykcyjny post trwający miesiąc, podczas którego od wschodu do zachodu słońca wiernym nie wolno nic pić ani jeść.

Jak piszą znawcy tematu, Tatarzy lubili się bawić. Urządzali potańcówki, bale sylwestrowe. Cała ta aktywność zanikła, kiedy sama społeczność skurczyła się do garstki tych, którzy tu zostali.

Dziś gorzowscy Tatarzy maksymalnie wtopili się w

otaczające ich sąsiedztwo. Przyjęli wiele obyczajowości chrześcijańskiej - stawiają choinki w domach, malują pisanki na Wielkanoc, odwiedzają groby zmarłych na Wszystkich Świętych. Żyją obok nas, a czasami najbliżsi sąsiedzi nie wiedzą, że tuż za ścianą mieszka Tatarzy.

Choć społeczność tatarska skurczyła się do niewielkiej grupy, to jednak o ślady przeszłości po tej fascynującej mniejszości dba pieczętowanie Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, która wydała między innymi monografię „Tatarzy na Ziemiach Zachodnich Polski w latach 1945-2005” dr. Aleksandra Alego Miśkiewicza z Uniwersytetu Białostockiego. W 2010 roku księżnica zorganizowała specjalną wystawę poświęconą tej mniejszości. Dział regionalny biblioteki gromadzi wszelkie informacje o tej mniejszości. Do tych działań włączyła się również PWSZ, która w 70. rocznicę przyjazdu Tatarów do Gorzowa urządziła specjalną konferencję naukową.

I choć Tatarów prawie już w Gorzowie nie ma, to jednak pamięć o nich jest stale żywa.

RENATA OCHWAT

Korzystałam między innymi z artykułu Grażyny Kostkiewicz-Górskiej „Tatarzy w Gorzowie” z książki „Gorzów miastem wielu kultur” oraz z przywołanej już książki Alego Miśkiewicza.

reklama

FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

Jak gorzowski archeolog wielki skarb znalazł

Skarb, czyli prawie 2 tys. monet, na odkrycie czekał blisko 500 lat.

W ziemi we Friedeburgu, czyli dzisiejszych Strzelcach Krajeńskich musiał go zakopać jakiś zamożny obywatel. Oczywiście dawno, dawno temu.

Była chłodna sobota 13 grudnia 2014 roku. Gorzowski archeolog Paweł Kaźmierczak miał właśnie chwilę wolnego od prac w Santoku. - Pomyślałem, że pojadę do Strzelc, popatrzę, co tam się dzieje - opowiada.

Gorzowscy archeologowie w tamtym czasie nadzorowali bowiem dwie duże inwestycje: zakładanie wodociągu w Santoku oraz budowę dużej płomby mieszkalnej na terenie historycznego starego miasta w Strzelcach, dokładnie w połowie między murami miejskimi a rynkiem. - Nie przypuszczałem, że znajdę skarb - mówi Paweł Kaźmierczak.

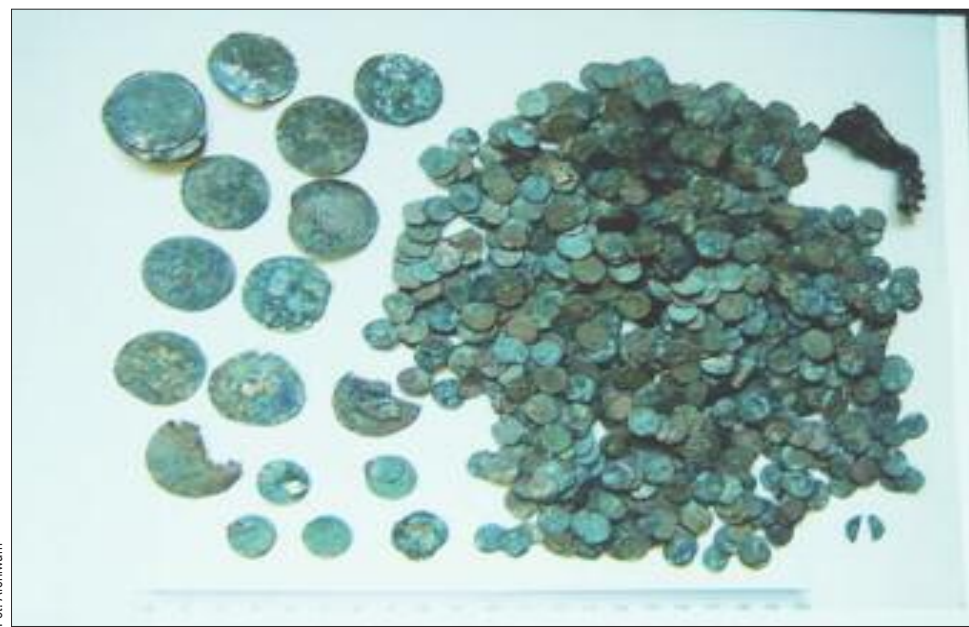
Dwa tysiące talarków i groszy

Kiedy gorzowski archeolog przyjechał do Strzelc, szedł do wykopu pod fundament i zaczął doczyszczać profile, czyli coś tam grzebał w ziemi. I nagle bingo. Okazało się, że znalazł monety. Na początku było ich około setki, takich niezbyt dużych, uwalanych w ziemi denarków pomorskich. - Nie zaszokowało mnie to jakoś bardzo, bo różne rzeczy już w karierze widziałem. W każdym razie trzeba zaznaczyć, że archeologowie skarby odnajdują bardzo rzadko - opowiada.

Kiedy już odkrył, co ma, zaczął dzwonić do różnych ludzi w Gorzowie, a tu kłapa. Telefony nie działały. Co było więc robić? Spakował monety i ruszył z powrotem. Po drodze wjechał do Wojcieszyc, do



W zmrózzonej ziemi uważnie szukali drobniutkich srebrnych monet.



Taki skarb na odkrycie czekał 500 lat.

swego szefa Stanisława Sinkowskiego. Tam właśnie odbył się pierwsze naukowe oglądanie znaleziska. A kiedy okazało się, że są to głównie denarki pomorskie i kilka groszy praskich z pierw-

szej połowy XV wieku, archeologowie wiedzieli już, jak będzie wyglądać ich niedziela. - Pojechaliśmy już większą ekipą. Ale okazało się, że trzeba było przesiać ziemię wywiezioną z tego wykopu. No i

w sumie zabrało nam to kilka dni, nim zebraliśmy cały skarb - mówi.

Gorzowskim naukowcom pomagali strzeleccy miłośnicy historii. W zmrózzonej ziemi uważnie szukali drobniutkich

srebrnych monetek, które przez 500 lat leżenia w ziemi zamieniły się w spatinowane i wymagające pieczołowitej konserwacji plakietki metalu.

Kupa grosza i coś więcej

Efekt był taki. Naukowcom udało się odnaleźć skarb, na który złożyło się w efekcie 18 groszy praskich z czasów króla Wacława IV, 1948 denarków pomorskich wybitych w różnych miastach Pomorza, pięć wittenów hanzeatyckich oraz dwa polskie denary jagiellońskie z okresu panowania Władysława IV Warneńczyka. - No i właśnie te monety pozwalają datować ukrycie tego skarbu na lata 1440-1450 - mówi Paweł Kaźmierczak. Zaskakujące może być, że wśród tych wszystkich monet nie było pieniędzy brandenburskich, a przecież Friedeberg - Strzelce Krajeńskie leżały wówczas w Brandenburgii.

W owym czasie, czyli w drugiej ćwierci XV wieku przez te tereny przetaczała się bitna armia husycka zwana Sierotkami. Sierotki paliły na swojej drodze, co tylko się dało. Zniszczyły wówczas także i miasto. Ale jak tłumaczy Paweł Kaźmierczak, ukrycie tych pieniędzy raczej nie miało nic wspólnego z tymi wydarzeniami. - Jak pokazują badania, ten, kto ukrył skarb, potraktował ziemię, jak bank. Te pieniądze były depozytem złożonym na przechowanie - wyjaśnia.

30 lat wcześniej też odkryli skarb

Kupa grosza odkryta przez Pawła Kaźmierczaka, to drugi w krótkim czasie taki

skarb. 30 lat temu w 1977 roku także gorzowscy archeologowie, także na Starym Mieście w Strzelcach Krajeńskich odnaleźli skarb monet. Pracowali wówczas pod kierownictwem wybitnego znawcy monet dr. Tadeusza Szczurka. Zresztą oba skarby, ten pierwszy i ten drugi dzieli niewielka odległość. - Odkryli wówczas 2783 monety, też w przeważającej masie denarki pomorskie. Z innych było osiem groszy praskich i dwa denary jagiellońskie - opowiada Paweł Kaźmierczak.

Naukowcy nie łączą obu skarbow, ale bliska przestrzeń czasowa ukrycia obu oraz podobna zawartość skłaniają do zamyślenia.

Obecnie ten drugi, z 2013 roku jest w Poznaniu w rękach fachowców od konserwacji. Jak wróci, to odkrywcę, gorzowskiego archeologa czeka benedyktyńska wręcz praca w opisanie tych malusich drobinek, które były środkami płatniczymi na tych ziemiach w średniowieczu.

A żeby sprawę bardziej skomplikować, dość dodać, że monetki, denarki pomorskie nie mają napisów, tylko charakterystyczne dla danej mennicy znaki. Na awersie zawsze jest Gryf Pomorski, który współczesnym kojarzy się z różnymi stworami. Na rewersie znaki danej mennicy, jak choćby gwiazda, która oznacza, że monetkę wybiła mennica w Stargardzie.

Paweł Kaźmierczak już wie, że to zadanie zajmie mu sporo lat. Ale cóż, sam dodaje, taki zawód.

RENATA OCHWAT

reklama

HELIOS

KINO KOBIEC
wieczór filmowy dla Pań

Po prostu
przyjaźń

W styczniu zapraszamy na pełną
ciepła i pięknych emocji
opowieść o niezwykłej przyjaźni.



Seansy w dniu
16 stycznia.

OD
KIN
Kino Konesera



Kino Konesera
w styczniu!

04.01 SZCZĘŚCIE ŚWIATA
11.01 PATERSON
18.01 TANCERKA
25.01 ZAĆMA



Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

Najwyższą wartością klubu

Z Ireneuszem Maciejem Zmorą, prezesem Stali Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- Mówi coś panu liczba 34?

- Niekoniecznie.

- Tyle medali mistrzostw świata, Europy i Polski wywalczyli gorzowscy żuźlowcy w ostatnich pięciu sezonach, czyli od chwili kiedy został pan prezesem klubu. Czuje pan dumę?

- Przyznaję, że nigdy tego nie liczyłem. Nie miałem takiej świadomości. Jestem zaskoczony, że to aż tak olbrzymia liczba. Powiem nieskromnie, że jestem pod wrażeniem.

- Zdobyć każdego medalu wymagało wiele ciężkiej pracy, ale zapewne jedne medale są bardziej, drugie mniej wartościowe. Które panu sprawiają więcej satysfakcji?

- Nie będę tutaj oryginalny jeśli powiem, że najważniejsze są medale drużynowych mistrzostw Polski. Dlatego na czele mojej klasyfikacji znajdują się dwa mistrzowskie tytuły z 2014 i 2016 roku oraz srebrny krążek z 2012, od którego rozpocząłem pracę w roli prezesa. Zresztą cała praca klubu, wysiłek sponsorów, zaangażowanie kibiców, to wszystko jest skierowane na jak najlepsze występy ligowe. To jest esencja prowadzenia klubu. W następnej kolejności, przynajmniej dla mnie, liczą się indywidualne osiągnięcia zawodników. I tu może trochę zaskoczę, ale dla mnie dużą wartość mają medale indywidualnych mistrzostw Polski. Jako prezes czułem dumę, kiedy najpierw Krzysiek Kasprzak w 2013 roku sięgnął po srebro w Tarnowie, a rok później po złoto w Zielonej Górze. Cieszyłem się z dwóch medali Bartka Zmarzlika i Tomka Gapińskiego w gorzowskim finale w 2015 roku. Powiem więcej, że te medale bardziej mnie cieszyły niż te zdobywane w indywidualnych mistrzostwach świata. Może dlatego, że wcześniej nie zdążyłem się do tego przyzwyczaić. Za mojej kadencji do niedawna był tylko jeden taki sukces. Wicemistrzostwo świata Krzyśka Kasprzaka przed dwoma laty.

- Czy po tym, jak niespodziankę sprawił nam teraz Bartek Zmarzlik, pańska hierarchia uległa zmianie?

- Dotychczas nie wiedziałem, jak bardzo może smakować wielki sukces wychowanka. Kilka pokoleń kibiców opowiadało, jak to w 1968 roku Edward Jancarz zdobywał brąz w Goeteborgu, potem Zenon Plech sta-



Ireneusz Maciej Zmora, prezes Stali Gorzów.

wał na podium w Chorzowie. Tamte wydarzenia obrosły legendą. Teraz, za sprawą Bartka, historia pisze się na naszych oczach. Powiem wprost, że ten medal w Grand Prix wychowanka przebija wszystkie indywidualne sukcesy.

- Kiedy przychodził pan do klubu w 2004 roku na stanowisko dyrektora klubu sięgnięcie choćby po jeden medal w sezonie było nie lada wyzwaniem. Teraz to się zmieniło. Gdzie tkwi źródło tych sukcesów?

- Jesteśmy zupełnie w innym miejscu organizacyjnym. Kiedy tu się zjawiłem zasadniczym pytaniem było, czy w ogóle przystąpimy do rozgrywek w pierwszej lidze? Z dużą pomocą przyszedł wtedy Zdzisław Kałamaga, który wyłożył spore pieniądze. Sportowe osiągnięcia wtedy nie osiągnęliśmy, ale był to moment przeistaczania klubu w profesjonalną organizację. Wszystko zaczęło się więc jeszcze za czasów prezesa Mariusza Guzendy. Potem pracami kierował Władysław Komarnicki. Kiedy ja przejmowałem stery, znalazłem się zupełnie w innym punkcie otwarcia niż wcześniej obaj panowie. To za ich czasów trzeba było zrobić porządek ze stadionem. Najpierw miasto musiało go odkupić od Lesa Gondora. Potem zainwestować ogromne pieniądze w modernizację. W dalszej kolejności, to już za czasów prezesa Komarnickiego, doczekali-

śmy się ekstrakligowego zespołu. Ściągnęliśmy do Gorzowa finał drużynowego Pucharu Świata i Grand Prix. Uważam, że najważniejsze było zachowanie ciągłości zarządzaniem klubem. Żadna szkoła nie przygotowuje do takiej pracy i tam, gdzie są szybkie zmiany kadrowe, tam jest trudno cokolwiek porządnego zbudować.

- Co jest najtrudniejsze w zarządzaniu taką organizacją, jak profesjonalny klub sportowy?

- Gdybym miał udzielić pełnej i dokładnej odpowiedzi musielibyśmy napisać dobrą książkę.

- Spróbujmy jednak odpowiedzieć w kilku krótkich zdaniach.

- Najważniejsze i zarazem najtrudniejsze jest zbudowanie zespołu ludzkiego, który doskonale będzie rozumiał cel działania. Jeżeli prezes zbuduje nawet najoryginalniejszą koncepcję, to nie będzie w stanie jej zrealizować bez profesjonalnej kadry pracowników. Z drugiej strony, kiedy ma się już program, wyznaczone cele, świetnych ludzi, to i tak jest się blokowany przez pieniądze, a właściwie ich brak. Dlatego tak ważne jest budowanie budżetu pro-inwestycyjnego.

- Co dokładnie przez to należy rozumieć?

- Nie można całego zbranego budżetu przeznaczać na wydatki bieżące, czyli wynagrodzenia zawodników i utrzymanie klubu. Ważne jest inwestowanie w zasoby osobowe. Jeżeli chce się

mieć więcej środków od sponsorów, z biletów czy z innych źródeł, ktoś musi tym się zająć. Ktoś musi profesjonalnie promować imprezy, zachęcać do przychodzenia na stadion, przekonywać przedsiębiorców, że warto współpracować z klubem. To jest podstawa rozwoju organizacji. Nasze koszty w tym zakresie są wysokie, ale to dzięki takim inwestycjom rosną przychody.

- I należy przy tym chyba zrównoważyć ambicje sportowe z możliwościami finansowymi. Jak to się czyni?

- To jest bardzo trudne zadanie do wykonania w krótkim horyzoncie czasowym. Każdy profesjonalny klub chciałby mieć jak najlepszy wynik sportowy i na koniec roku mieć przynajmniej zero na koncie. I strasznie ciężko jest w to zero trafić. Wystarczy kilka meczów w rundzie zasadniczej, w których zawodnicy pojedają lepiej od średniej, a potem zawalą awans do finału play off i budżet sypie się niczym domek z kart.

- Pieniądze rozgłosu nie lubią, ale często wielu moich znajomych pyta się, jak Stal radzi sobie z dopinaniem sporego budżetu w sytuacji, kiedy w Gorzowie i regionie brakuje silnego biznesu?

- Dywersyfikacja, to takie popularne słowo, ale w pełni oddaje nasze działania. Finansowanie klubu opiera się na czterech filarach. Pierwszym to kibice, drugim sponsorzy, trzecim władza samo-

rządowa oraz ostatnio doszedł czwarty, który rośnie w siłę. To Ekstraliga Żużlowa. W tym ostatnim przypadku mówimy o środkach z praw sponsorskich i telewizyjnych. W przypadku kibiców naszym nieodłącznym celem od lat jest osiągnięcie średniej na każdym meczu w granicach 14.500 tysięcy widzów. Słowem, póki na wszystkich spotkaniach nie będziemy mieli kompletu, póty uznamy, że celu nie zrealizowaliśmy. W przypadku sponsorów zależy nam na jak najliczniejszej rzeszy i w tym przypadku nie zwracamy uwagi, z jaką pomocą chcą oni do nas przyjść. Każdy jest mile widziany.

- Od kilku lat, poza 2015 rokiem, w nazwie klubu widnieje tylko Stal. Czyżby tak trudno było o sponsorów strategicznych?

- Powiem szczerze, że zbytnio o takich sponsorów nie zabiegamy. Stawianie na jednego, silnego darczyńcę jest o tyle niebezpieczne, że jego nagłe odejście może zachwiać całą strukturą finansowania klubu. Oczywiście jesteśmy zawsze otwarci na rozmowy, ale przykładowo w rachubę nie wchodzi odejście od nazwy Stal. To jest zbyt silna marka, żebyśmy mogli ją odstawić w kącie. Wszyscy, którzy chcą być z nami, poczynając od kibiców, kończąc na sponsorach, w pierwszej kolejności powinni utożsamiać się z marką Stal Gorzów. To jest najwyższa wartość. Proszę pamiętać również, że każdy przychodzący do klubu

sponsor może włączyć się w działania w Business Speedway Club. Jest to organizacja skupiająca nie tylko miłośników żużla, ale także dająca spore możliwości biznesowe. Proszę mi wierzyć, ale poprzez wzajemne relacje zachodzące na tej platformie, wiele firm ma z tego spore korzyści.

- Czy wśród lokalnego biznesu wyklarowała się już tak moda na Stal?

- W zasadzie to pytanie fajnie byłoby zadać przedsiębiorcom. Mam nadzieję, że bycie naszym partnerem handlowym jest pewnego rodzaju nobilitacją.

- Dlaczego klub chce postawić Edmundowi Migośowi pomnik, nie wystarczy pamiątkowa tablica?

- Klub, mający 70-letnią tradycję, na tyle silnie wbił się w świadomość mieszkańców, że wszelkie upamiętniające wydarzenia powinny mieć widoczny charakter. Edmund Migoś to jedna z legend Stali Gorzowa i w pełni zasługuje na coś więcej niż tylko tablicę. To nasz pierwszy indywidualny mistrz Polski, wychowanek klubu, człowiek, który nie tylko błyszczał w dawnych latach na torze, ale sporo wniósł jako trener swoich następców. Chcemy również umieścić pomnik w takim miejscu, żeby kibice idący na stadion zawsze przechodzili obok sylwetki popularnego „Mundka”.

- Dlaczego w dzisiejszych, mocno skomercjalizowanych jednak czasach warto pamiętać o korzeniach?

- Historia klubu to dorobek kilku pokoleń mieszkańców Gorzowa i regionu. Nie wolno o tym zapominać. Dlatego nasze działania są nakierowane na przypomnienie tego co za nami. W ostatnich latach wydaliśmy dwie publikacje przypominające historyczne wydarzenia, chcieliśmy żeby w pamięci nas wszystkich pozostały nazwiska tych, co budowali podwaliny istnienia dzisiejszej Stali. My jesteśmy jedynie kontynuatorami. Inną sprawą jest, że jeżeli chce się budować markę trzeba sięgać do korzeni. Łatwiej wtedy zrozumieć, że taka organizacja jak nasza nie jest czymś ulotnym, chwilowym, powołanym na krótką metę. Kibice mają możliwość utożsamiania się z czymś naprawdę wielkim, wartościowym, z klubem mającym olbrzymi wpływ na kształto-

jest marka Stal Gorzów

wanie krajobrazu naszego miasta.

- Przejdźmy do teraźniejszości. Czy nawierzchnia gorzowskiego toru będzie zmieniona?

- Tak, zostanie ona wymieniona. Nie mogę na razie nic więcej szczegółowego powiedzieć, gdyż sprawy techniczne będą konsultowane z przedstawicielem Polskiego Związku Motorowego.

- Wielu żuźlowców o gorzowskim torze wyraża się w samych superlatywach, twierdząc, że jest on najbardziej selektywny w kraju. Z drugiej strony słychać narzekania, że należy on do najbardziej niebezpiecznych, choć żadne dane tego nie potwierdzają. Jaka jest więc prawda o gorzowskim torze?

- Nasz tor jest na pewno bardzo trudny technicznie. Jak ktoś opanuje na nim jazdę, poradzi sobie na każdym innym torze. Wymiana nawierzchni ma na celu wyeliminowanie ze struktury nadmiaru gliny oraz pylistości. Niewielka czasami dodatkowa ilość wody powoduje, że nawierzchnia staje się

śliska. W trakcie jego przygotowywania jest za mały margines na popełnienie błędów. Zbyt mała ilość wlanej wody może doprowadzić do szybkiego rozwalenia struktury, odrobina nadmiaru wody wpływa na bezpieczeństwo jazdy.

- Czy problemem nie jest także zadaszenie trybun, zwłaszcza w przypadku pierwszego łuku, gdzie podczas słońca na jedną część toru pada mocny cień?

- W jakimś stopniu przeszkadzało nam to w przeszłości. Po latach prób i błędów opanowaliśmy to w taki sposób, żeby wiemy, ile należy lać wody na strefę nasłonecznioną a ile na zacienioną. Dotyczy to głównie fragmentów obu łuków. W przypadku prostej nie ma to znaczenia.

- Jak jest plan przygotowań do nowego sezonu?

- Seniorzy tradycyjnie przygotowują się w trybie indywidualnym. Mają oni swoich personalnych trenerów. Juniorzy trenują na miejscu pod okiem trenerów Stanisława Chomskiego i Piotra

Palucha. W grudniu zostaną przeprowadzone badania wydolnościowe dla wszystkich zawodników i powtórzone zostaną pod koniec okresu przygotowawczego celem sprawdzenia, jak został on przepracowany. Pod koniec lutego wyjeżdżamy tradycyjnie na kilkudniowy obóz integracyjny do Karpacza. Jak pogoda dopisze, na tor chcemy wyjechać w pierwszej dekadzie marca. W tym celu będziemy szukali sposobności pojeżdżenia tam, gdzie to będzie tylko możliwe. Niewykluczone, że nawet na południu Europy.

- Co nas czeka w przyszłym sezonie z ciekawych imprez pozaligowych?

- Czekamy w tej chwili na pełny kalendarz imprez, bo chcemy tydzień przed inauguracją ligową zorganizować memoriał Edwarda Jancaza. W przyszłym roku mamy finał indywidualnych mistrzostw Polski i prawdopodobnie odbędzie się on 1 lub 2 lipca. Jest to ważne, bo w przeddzień finału planujemy odsłonić pomnik Migosia. Z kolei 26 sierpnia czeka nas kolejny turniej Grand Prix. To

są trzy najważniejsze imprezy, które zapewne będą cieszyły się podobnym zainteresowaniem kibiców jak mecze ligowe.

- Skład, który udało się zmontować w okresie transferowym jest optymalny?

- To jest skład, który chcieliśmy mieć. Jesteśmy z niego zadowoleni, choć wszystko zweryfikuje tor.

- Wierzy pan w naszych młodzieżowców, że poradzą sobie na trudnych ekstraligowych torach?

- W tym miejscu chętnie powrócę do 2004 roku. Jak przychodziłem do klubu szybko zauważyłem, że szkolenie młodzieży było ukierunkowane głównie na osiąganie dobrych wyników w imprezach młodzieżowych. Dzisiaj to szkolenie ma na celu przygotowanie zawodnika do jazdy w lidze. Zdobywanie laurów w innych rozgrywkach ma stanowić tylko przyjemny dodatek. W minionym sezonie nasi juniorzy mieli okazję startowania w wielu szkoleniowych imprezach. Rafał Karczmarsz był wy-

pożyczony do Stali Rzeszów i sporo jeździł na zapleczu ekstraligi. Zobaczymy w przyszłym roku, jakie będą efekty całorocznej pracy. Na początek chciałbym, żeby chłopacy nie przegrywali wyścigów juniorskich. Jeżeli będą zdobywać w sumie 4-5 punktów w meczu uznaję to jako obiecujący w ich wykonaniu początek.

- Istnieje groźba, że Stal nie otrzyma licencji na starty w PGE Ekstralidze?

- W pierwszym terminie na pewno nie otrzymał jej bezwarunkowo, gdyż obiekt nie spełnia wymogów w zakresie infrastruktury stadionowej.

- Tak piękny obiekt ma kłopoty z infrastrukturą?

- Ma, ale dlatego, że był on budowany w czasach telewizji analogowej, teraz mamy cyfrową. I brakuje lepszego oświetlenia. Na stadionie jest niewiele ponad tysiąc luksów, a musi być przynajmniej 1.200. Nie wystarczy w tym przypadku zmiana samego oświetlenia. Trzeba dołożyć dodatkową linię, co wymaga już poważnej inwestycji. To nie wszystko. Zmia-

nie musi ulec konstrukcja bandy. Od nowego sezonu muszą być zamontowane bandy absorbujące pochłanianie energii kinetycznej. No i w naszym przypadku dochodzi jeszcze wspomniana wymiana nawierzchni.

- Na stadionie nic się jednak nie dzieje. Zdążycie z tym wszystkim do końca marca, bo wtedy będą przyznawane licencje w drugim terminie?

- Obiekt jest własnością miasta, a miasto może realizować wszelkie inwestycje według ustalonych procedur. Pieniądze na wszystkie te zadania najpierw muszą znaleźć się w budżecie. Radni zadecydują dopiero w grudniu o przyjęciu budżetu. Dalej czekają nas przetargi, o ile inwestycja przekracza określony poziom finansowania. Mogą zdarzyć się odwołania. I dopiero po wyłonieniu wykonawcy można zacząć działać. Mam nadzieję, że na przeszkodzie nie stanie nam na przykład sroga zima.

- Miejmy nadzieję. Dziękuję za rozmowę.

reklama

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



ŠKODA OCTAVIA
JAK W ABONAMENCIE

Sprawdź na skoda-auto.pl

AUTO-BIS - ul. Olimpijska 46, 66-400 Gorzów

www.auto-bis.pl

Paradyż znaczy po prostu raj

Mniej więcej w połowie drogi między Gorzowem i Zieloną Górą jest Gościkowo.



Klasztor pocysterski od strony drogi przez Gościkowo.

Na skraju wsi, w pobliżu jeziora Paklicko Wielkie, stoi klasztor pocysterski. Dziś siedziba Wyższego Seminarium Duchownego diecezji zielonogórsko-gorzowskiej.

Początki klasztoru sięgają 1230 r., kiedy wojewoda poznański i jednocześnie kasztelan glogowski Mikołaj Bronisz sprowadził tu cystersów. Gospodarze tej ziemi, Piastowie, rozumieli, że swoją władzę mogą umocnić przy wsparciu Kościoła. A ponieważ tam gdzie pojawiali się cystersi, następował rozwój nauki, kultury, medycyny, rzemiosła, rolnictwa, władcy wybrali ich jako tych, którzy będą mieli wpływ na rozwój cywilizacyjny państwa.

Pierwszy, drewniany klasztor, otrzymał łacińską nazwę

Paradisus Sanctae Mariae, co po polsku tłumaczy się jako Raj Matki Boskiej. Przez miejscową ludność łacińska nazwa została spolszczona. Do historii przeszła jako Paradyż. Cystersi słynęli z kultu Bożej Rodzicielki. Ich liturgia ma charakter maryjny. Na przykład klasztor w Bierzwniku otrzymał nazwę Las Świętej Marii, w podgorzowskich Mironicach Miejsce Nieba.

Pierwszymi mieszkańcami Paradyża byli mnisi z brandenburskiego Lehnina. Na ich zlecenie murarze z Döberlugu zaczęli stawiać świątynię i klasztor. Zdaniem części badaczy, obiekty opactwa nigdy nie powstały według pierwotnego planu. Na dodatek w 1633 r. uległy

spaleniu. To, co dziś oglądają zwiedzający Paradyż, powstało po kolejnym pożarze w 1722 r.

W chwili założenia opactwa mogło być kilku cystersów. Najwięcej, bo około 40, przebywało w jego murach w 1623 r. Potem ilość zakonników malała. W chwili likwidacji opactwa, co miało miejsce w 1834 r., przebywało w nim 17 cystersów. Kronikarze podają, że od powstania do likwidacji w klasztorze mieszkało 946 braci. Oprócz nich byli także konwersi, czyli ci, którzy nie składali ślubów wieczystych.

W dokumencie fundacyjnym z 1230 r. jest mowa o uposażeniu klasztoru. Z biegiem lat jego majątek rósł w

wyniku darowizn i zakupów. W połowie XVI w. na dobra ziemskie paradyskich cystersów składało się prawie 31 tys. ha pól i 4 tys. ha lasów. Obejmowały one 30 wsi.

Wedle reguły zakonnej cystersi mieli prowadzić proste i ubogie życie w ciszy i samotności. Z biegiem lat te pustelnicze zasady były łagodzone. Mnisi, którzy złożyli śluby wieczyste, sprawowali liturgię i posługi religijne na miejscu i w okolicznych parafiach. Oprócz braci zakonnych w klasztorze przebywali konwersi, którzy nie składali ślubów, ale wyrzekali się dóbr osobistych. Konwersów nie obowiązywały śpiewy chóralne, ponieważ ich zadaniem była praca

fizyczna lub nadzorczą. Podlegali mistrzowi grangi, czyli temu, który zarządzał folwarkami. Podstawowym zadaniem jednych była więc modlitwa i służba Bogu, drugich praca i modlitwa. Działo się to wedle zasady Ora et labora.

W Paradyżu od XV w. istniała niemała i bardzo ważna biblioteka, zaliczana do największych w Polsce. Kiedy rząd pruski nakazał likwidację opactwa, ostatni przeor Karol Fałęcki przekazał fragment księgozbioru do biblioteki w Warszawie. Niestety, część rękopisów i starodruków uległa rozproszeniu, część zaginęła. Po 1952 r., kiedy Paradyż stał się siedzibą Wyższego Semina-

rium Duchownego, udało się odbudować bibliotekę. Obecnie jest w niej ponad 1300 woluminów starodruków, wśród nich najważniejsze dzieła reformatorów religijnych, za jakich uchodzą Marcin Luter i Jan Kalwin.

W kościele są organy z 1931 r. powstałe w firmie Sauer-Walcker we Frankfurcie nad Odrą. Zastąpiły one wcześniejsze organy barokowe, których budowniczym był Wielkopolek Joachim Gotlob Peter. Po paradyskich cystersach pozostało wiele znakomitych dzieł sztuki, na przykład wielki ołtarz z 1739 r. Nad dawnym wejściem do kościoła w nawie południowej zachowały się fragmenty średniowiecznych fresków.



Klasztor od strony jeziora Paklicko Wielkie.



Pomnik Jana Pawła II na seminaryjnym dziedzińcu.

i znajduje się całkiem blisko nas

W kaplicy południowej jest słynący łaskami i cudami obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem. W obejściu znajdują się dwa barokowe obrazy błogosławionego Wincentego Kadłubka. Pozostał nagrobek opata Marka Łentowskiego, który wcześniej był dworzaninem królów Zygmunta Wazy i Władysława IV.

Po drugim rozbiore Polski w 1793 r. Paradyż wraz z Wielkopolską znalazł się w zaborze pruskim. W 1810 r. władze nakazały konfiskatę majątku klasztoru. Najpierw budynki zajęło Katolickie Seminarium Nauczycielskie dla młodzieży polskiej i niemieckiej. W 1922 r. gospodarzem budynków została Państwowa Szkoła Średnia, której absolwenci mieli prawo wstępu na uniwersytet. W roku wybuchu drugiej wojny światowej istniał tu Zakład Kształcenia Nauczycieli. Pod koniec wojny za murami poklasztornymi Rosjanie urządzili magazyn materiałów wybuchowych. Po nich na rok obiekty przejęła polska milicja. Kolejnym gospodarzem Paradyża stali się salezjanie, którzy prowadzili Zakład Wychowawczy dla chłopców. Gdy w 1952 r. wynikł problem z utrzymaniem Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie, zarządca administracji apostolskiej ks. Zygmunt Szelażek przeniósł Wydział Filozoficzny do Paradyża. Dziewięć lat później w dawnym opactwie znalazł się także Wydział Teologiczny. Dziś jest Wyższe Seminarium Duchowne, kształcące księży dla diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. W murach pocysterskich odbywa się wiele imprez kulturalnych, m.in. w sierpniu festiwal Muzyka w raju.

Tekst i zdjęcia
ALFRED SIATECKI

Więcej na ten temat w mojej książce „Trzeci klucz do bramy”, Zielona Góra 2011.

Klasztor można zwiedzać codziennie z przewodnikiem. Lepiej jest wcześniej umówić się z gospodarzem obiektu.



Kościół seminaryjny pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.



W bocznym ołtarzu kościoła seminaryjnego znajduje się cudowny obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem.



Ostatnia restauracja kościoła seminaryjnego miała miejsce w 2015 r.



Aleja jabłoniowa w ogrodzie seminarium.



Dziedziniec wewnętrzny klasztoru, wejście do seminarium duchownego i mieszkań studentów.

reklama



**NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW
NA LINIACH DO:
Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania;
szczegóły: www.pks-gorzow.pl**



r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

Ponad 24000 produktów

- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- OKUCIA I AKCESORIA MEBLOWE
- SYSTEMY DO SZAF I DRZWI PRZESUWNYCH
- ZAMKI, KLAMKI, UCHWYTY
- SAMOZAMYKACZE, SKRZYNKI NA LISTY
- ZAWIASY DRZWIOWE I MEBLOWE
- OKUCIA CIĘŻKIE
- OKUCIA BRAMOWE I ELEMENTY OGRODZENIOWE
- ELEMENTY ZŁĄCZNE I ART. METALOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM

Zapraszamy na zakupy!

66-400 GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9, TEL. 95 78 33 151 FAX 95 720 53 10 W. 24
 WWW.METALPLASTGORZOW.PL, MARKET@METALPLASTGORZOW.PL
 GODZINY OTWARCIA: 8⁰⁰-18⁰⁰; SOB. 9⁰⁰-14⁰⁰